„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE"), 21st September 1957. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII SOBOTA, 21 września 1957 r. NR. 38 (794)

W NUMERZE:

Oberża pod Złotym Szczupakiem Z. L. Zaleski

Tybet Jan Fryling

Honor i Ironia Szambelana Mieczysław Paszkiewicz

Losy Kultury Polskiej (II) Bronisław Hełczyński

Z Grunwaldzkiej do Papenburga Paweł Zaremba

„Od powietrza... uchowaj nas, Panie" (Gawęda lekarska)

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W LEEDS, MANIFESTACJA POLSKO-SZKOCKA, KRONIKI: KULTURALNA, WOJSKOWA I FILMOWA, PRZEGLĄD SPORTOWY, MIĘDZY PLOTKA I ANEGDOTĄ, KRZYŻÓWKA.

ANDRZEJ TOMICKI

Zwycięstwo Adenauera

WYNIKI wyborów w Niemczech Zachodnich nasuwają tyle uwag z rozmaitych punktów widzenia, że nie wiadomo, od których zacząć. Toteż w niniejszym artykule ograniczymy się do najważniejszych stwierdzeń i powracać będziemy do szczegółowszych omówień w miarę, jak skutki wyborów będą się stopniowo uwydatniać coraz silniej w polityce wewnętrznej i zagranicznej Niemiec.

Ze zwycięstwem rządzącej partii CDU CSU czyli partii chrześcijańsko-demokratycznej liczono się w kołach politycznych z uwagi na dwa fakty: na sukcesy polityki obecnego rządu w dziedzinie gospodarczej i na wielki autorytet, jaki zdobył szef rządu zachodnio-niemieckiego i głowa partii kanclerz Konrad Adenauer zarówno na wewnątrz jak też i na zewnątrz kraju. Mówi się nawet często o „cudzie gospodarczym" Niemiec. Ale, jak się to u nas w Polsce mówiło, w rzeczywistości „cudów nie ma", chyba, że się „cudem" nazwie mądrą politykę gospodarczą jak też wysiłek pracy i zdolności, włożony przez naród niemiecki w dzieło odbudowy. Nie ma też „cudów" w polityce zagranicznej. Ale jest koniunktura oraz trzeźwość, odwaga i wytrwałość kierowników polityki zagranicznej i dzięki temu możliwość wyzyskania istniejącego położenia.

I to właśnie widzieliśmy w Niemczech Zachodnich. Kanclerz Adenauer i jego rząd, opierając się na wiedzącej, czego chce, większości parlamentarnej, zdołał nawet z sytuacji, która jest dla Niemiec nieszczęściem, a mianowicie z groźby i częściowej okupacji sowieckiej wydobyć jedno: zwrócić uwagę świata zachodniego a zwłaszcza Ameryki na fakt, że Niemcy Zachodnie są dzisiaj najsilniejszą zaporą w Europie przeciwko dalszej sowietyzacji świata. Mógł on to osiągnąć oczywiście tylko dlatego, że Niemcy gospodarczo i ustrojowo są silne i ustabilizowane. Wynik wyborów tę stabilizację ostatecznie podkreślił i pozycję Niemiec jeszcze wzmocnił. Z drugiej strony państwo, które miało wszelkie możliwości zająć pierwsze miejsce w Europie Zachodniej i stać się dla roli Niemiec niebezpiecznym współzawodnikiem, to znaczy Francja, dzięki wewnętrznej dezorganizacji politycznej i gospodarczej samo się usunęło na drugi plan, podkreślając przez to korzystne dla polityki kanclerza Adenauera możliwości. Jego odwaga i energia dokonały reszty.

Pozycja Niemiec w świecie zachodnim jest dzisiaj utrwalona. Odpada bowiem moment niepewności, wytwarzany przez rozmaite oświadczenia i zachowanie się opozycji. Szukała ona za wszelką cenę argumentów wyborczych i od długiego już czasu, nie mogąc ich znaleźć gdzie indziej, zrobiła ze sprawy zjednoczenia Niemiec główny punkt walki, zarzucając Adenauerowi, że dzięki swojej nieugiętej w stosunku do Sowietów polityce uniemożliwił zjednoczenie Niemiec. Czy **wszyscy** politycy opozycyjni wierzyli naprawdę w to, że wyrzekając się ścisłego sojuszu z Zachodem i z Ameryką w szczególności, uzyskają od Sowietów ustępstwa, nie jest rzeczą pewną. Jednak zachowanie ich wystarczyło, że powstała niepewność i wątpliwości co do celów i me-

(Dokończenie na str. 8)

Groźba czy pogróżki?

(Wydarzenia i uwagi)

MOSKIEWSKA *„Prawda"* skrytykowała Zachód za to, że nie traktuje dostatecznie poważnie sowieckich ostrzeżeń. A ostrzeżenia te mnożą się. Gromyko zwołał konferencję prasową, na której atakował gwałtownie politykę zachodnią, zarzucając jej sabotaż rokowań rozbrojeniowych, mieszanie się do spraw wewnętrznych państw arabskich i zbrojenie Niemiec zachodnich. Ponieważ konferencja ta odbyła się przed debatą ONZ w sprawie Węgier i Gromyko nic o tej sprawie nie wspomniał, na Zachodzie wysnuto wniosek, że sowiecki minister spraw zagranicznych miał na celu głównie odciąganie uwagi opinii światowej od sprawy węgierskiej. Ale Gromyko wystosował podczas swego wystąpienia również ostrzeżenie pod adresem Turcji, by nie gromadziła swych wojsk na granicy syryjskiej. Jak by się Turcja czuła — spytał Gromyko — gdyby wojska obcego kraju koncentrowały się na jej granicy? Dodał jeszcze uwagę, że obie wojny światowe zaczęły się od konfliktów lokalnych. W parę dni potem ujawniono, że Gromyko powtórzył na konferencji prasowej argumenty, zawarte w liście Bułganina do premiera tureckiego p. Menderesa.

Wywiad Wierszynina

Rosja zatem grozi użyciem siły przeciw mniejszemu państwu, które jest członkiem Sojuszu Atlantyckiego i równocześnie ostrzega Zachód po raz drugi (zrobiła to w poprzednim tygodniu), że zatarg zbrojny na Środkowym Wschodzie może się przerodzić w wojnę światową. Ażeby dodać tym ostrzeżeniom mocniejszej barwy naczelny dowódca sowieckiego lotnictwa, marsz. Wierszynin, ogłosił w *„Prawdzie"* bardzo obszerny wywiad, który w Ameryce zrozumiano jako celowy wykład oficjalnej sowieckiej strategii wojskowej i politycznej, a nie jako wyraz osobistych poglądów jednego z dowódców.

Marsz. Wierszynin powiedział, że w wypadku wojny Rosja może zniszczyć Stany Zjednoczone i wszystkich ich sprzymierzeńców, sama zaś poniesie tylko nieznaczne straty. Mówił tak, jak by Rosja posiadała pocisk międzykontynentalny z głowicą wodorową zdolny do operacyjnego użytku; a nie będący dopiero w stanie próbnych doświadczeń, chociaż nie stwierdził tego wyraźnie. Zbagatelizował znaczenie amerykańskich baz lotniczych dokoła Rosji, twierdząc iż Rosja posiada możność zmiecenia ich z powierzchni ziemi. Wyraził się lekceważąco o amerykańskich lotniskowcach utrzymując, że łatwo je odnaleźć na morzach i łatwo zniszczyć. Natomiast podnosił bojowe wartości ogromnej floty sowieckich łodzi podwodnych, które, wedle jego słów, potrafią ostrzeliwać przybrzeżne miasta i dalej położone w głąb lądu cele pociskami atomowymi i wodorowymi (Rosja nie ma w swej flocie lotniskowców).

„Zarzucimy ich czapkami"

Ogłoszenie takiego wywiadu w głównym organie sowieckiej partii komunistycznej jest bez żadnych wątpliwości posunięciem urzędowym. Przywódcą partii jest Chruszczow. A zatem sowiecka partia komunistyczna z Chruszczowem na czele przemawia do świata ustami marsz. Wierszynina takim tonem, jakim zawsze przemawiali władcy i dyktatorzy, marzący o podboju świata. Znana od wieków rosyjska przechwałka brzmiała: „zarzucimy ich czapkami". Dziś mają to być nie czapki, ale pociski atomowe.

Powstaje pytanie, poważne pytanie, czy wszystkie te pogróżki czynione są na serio, czy też chodzi tylko o zastraszenie Zachodu? Pan André Fontaine napisał na ten temat artykuł w paryskim *„Le Monde"* pod tytułem „Piaskiem w oczy". Autor sądzi, że chociaż Chruszczow posuwa pionki na szachownicy z o wiele większą odwagą, niż robił to bojaźliwy Stalin, to jednak jego rzeczywiste zamiary wcale nie są tak groźne. Nie da się zaprzeczyć co prawda, że chce on wykorzystać okres, w którym Ameryką rządzi prez. Eisenhower, bardziej niż kiedykolwiek opanowany pragnieniem uniknięcia wojny. Jego następca może być znacznie twardszy. Więc Chruszczow zaostrzył sowiecką politykę, ale, pociesza się p. A. Fontaine, Chruszczow wie, gdzie leży granica, której przekroczenie spowoduje pożogę atomową.

Płynność granicy pogróżek

Granica tego rodzaju nigdy jednak nie jest wyraźnie nakreślona i można ją przekroczyć przez nieuwagę. Przywództwo Eisenhowera jest może istotnie chwiejne w sprawach wewnętrznych, ale w sprawach zewnętrznych, związanych z zagadnieniami wojennymi, umiał on dotychczas pobierać odważne decyzje. Odpowiadając na pogróżki sowieckie Dulles zaznaczył, że chociaż Ameryka pragnie pokoju, to jednak *nie za wszelką cenę* i że w pewnych okolicznościach przystąpi do działania. Odrzucił sugestie nawiązania z Rosją współpracy na Środkowym Wschodzie, do czego, zdaje się, byłaby skłonna W. Brytania. Amerykańska flota wojenna skupiła się we wschodniej części Morza Śródziemnego w niebywałej dotąd sile. Mają się odbyć na tych wodach zbiorowe manewry morsko-lądowe państw Paktu Atlantyckiego. Zbiera się również flota tych państw na manewry w północno-wschodniej części Atlantyku — w odległości paruset mil od floty sowieckiej, odbywającej ćwiczenia na Oceanie Lodowatym. Rosja wprowadziła okręty wojenne na Morze Śródziemne które dotychczas było wewnętrznym jeziorem Zachodu, a sama usiłuje zamknąć dla Zachodu Morze Bałtyckie. Wysuwa ona bowiem żądanie neutralizacji tego morza i protestuje przeciw stworzeniu w ramach Sojuszu Atlantyckiego, wyodrębnionego dowództwa, obejmującego obszar Bałtyku.

★

Ton wypowiedzi Zachodu na temat sowieckich pogróżek jest rzeczywiście taki, jak twierdzi z ubolewaniem moskiewska *„Prawda"*. Zachód, przynajmniej pozornie, nie bierze groźnych sowieckich gestów na serio i traktuje je właśnie jak gesty, za którymi nie stoi rzeczywisty zamiar użycia siły. Amerykański Departament Stanu np. przypomina, że Rosja podejmowała taką samą kampanię straszenia wtedy, gdy została ogłoszona „doktryna Trumana", gdy został zapowiedziany Plan Marshalla, gdy zawiązywano Sojusz Atlantycki i gdy decydowała się sprawa zbrojenia Niemiec zachodnich. Wszystkie te zachodnie decyzje były wprowadzane w życie i Rosja godziła się potem z faktami dokonanymi. Zachód milczące zakłada, że tak samo będzie i teraz. Na wielką sowiecką kampanię zastraszania odpowiedział on tylko wniesieniem pod obrady ONZ sprawy Węgier i uzyskał moralne potępienie Rosji niespodziewanie dużą większością głosów 60 państw za, 10 przeciw i 10 wstrzymujących się.

Tito i Gomułka

Dwóch ludzi w Europie potraktowało obecną sowiecką politykę na serio: Gomułka i Tito. Ich spotkanie w Belgradzie ściągnęło na siebie powszechną uwagę. Gomułka korzystał z każdej stosownej okazji, by powiedzieć o Rosji coś pochlebnego. Tito nie wyrzekł się swych różnic ideologicznych z rosyjskimi komunistami i wspólny komunikat podtrzymuje tezę o odmiennych drogach różnych narodów do socjalizmu. Tito potępił jednak popularne na Zachodzie pojęcie „narodowego komunizmu". Co ważniejsze — Jugosławia podczas głosowania w ONZ nad wnioskiem Węgier opowiedziała się razem z całym blokiem sowieckim przeciw wnioskowi. Ponadto we wspólnym komunikacie z Gomułką Tito poparł stanowisko sowieckie we wszystkich najważniejszych zagadnieniach polityki światowej, jak zjednoczenie Niemiec, roz-

(Dokończenie na str. 8)

WARSZAWA PO POWSTANIU

Z serii linorytów nadesłanych z Kraju, gdzie nie doczekały się wydania.

Rezolucja O.N.Z. w sprawie Węgier

W sobotę 14 września 1957 Ogólne Zgromadzenie ONZ potępiło Rosję Sowiecką za „współudział" w brutalnym stłumieniu powstania węgierskiego w jesieni ubiegłego roku. Uchwała została powzięta przytłaczającą większością 60 głosów na 10 sprzeciwów, przy 10 wstrzymujących się. Przeciw głosowali delegaci Moskwy oraz komunistycznych reżymów satelickich: Albanii, Białorusi, Bułgarii, Czechosłowacji, Polski (przy akompaniamencie słów współczucia dla tragedii narodu węgierskiego), Rumunii, Ukrainy i Węgier, a ponadto — co jest nowością w tej sprawie — titowskiej Jugosławii.

Tą samą uchwałą Ogólne Zgromadzenie ONZ postanowiło wysłać swego aktualnego przewodniczącego, syjamskiego księcia Wan Waithayakona, do Moskwy i Budapesztu, celem podjęcia starań o urzeczywistnienie uchwały i uwolnienie Węgier od sowieckiej opresji. Odpowiedzią było natychmiastowe oświadczenie reżymu Kadara, że dostojny przedstawiciel ONZ w takim charakterze nie będzie przyjęty, a ze swej strony tenże przedstawiciel, książę syjamski Wan, pośpieszył zapewnić Moskwę, że w swym szlachetnym dążeniu do realizacji uchwały ONZ nie zamierza posunąć się poza granicę „oddziaływania moralnego" (moral approach), czyli nic poważnego nie zrobi. Aby jeszcze gruntowniej uspokoić Sowiety, delegat Stanów Zjednoczonych Cabot Lodge natychmiast dodatkowo skomentował rezolucję węgierską, jako „nowy krok oddalający świat od wojny", co zresztą — w świetle dotychczasowych skutków polityki appeasement'u — nie wydaje się bynajmniej przekonywujące.

To ugłaskiwanie, potępionych „moralnie", bolszewików wydaje się ponadto zupełnie zbyteczne, ponieważ należy wątpić, czy w najmniejszym stopniu przestraszyli się oni rezolucji ONZ. Wypada bowiem przypomnieć, że nie jest to pierwszy gest tego rodzaju nowojorskiej instytucji w sprawie Węgier. Bezpośrednio po krwawej interwencji wojsk sowieckich na Węgrzech, mianowicie w dniu 12 grudnia 1956, to samo Ogólne Zgromadzenie ONZ już raz potępiło Rosję za ten akt imperialistycznej tyranii. Przeciw głosowało wówczas tylko 8 krajów, 55 — za, 13 (w tym Jugosławia) wstrzymało się.

Uchwała zeszłoroczna okazała się zupełnie bezskuteczna i bez najmniejszej dla narodu węgierskiego korzyści. Powtórka takiej gołosłownej manifestacji po dziewięciu miesiącach nie może wywrzeć poważnego wrażenia, jeśli poprzednia pozostała na papierze. Złą wróżbę stanowi też doświadczenie z raportem Komisji Węgierskiej ONZ, który był podstawą ostatniej uchwały ONZ, a po którego ogłoszeniu w czerwcu tego roku, reżym Kadara zaostrzył jedynie swoje rządy terroru i wzmógł represje wobec społeczeństwa.

Jakie mogą być następstwa, mocnej w słowach a pozbawionej realnych sankcji, powtórnej rezolucji w sprawie Węgier Narodów Zjednoczonych?

W odniesieniu do rozmaitych czynników horyzontu międzynarodowego, będą one rozmaite. Rosję Sowiecką, będącą „moralnie" potępionym, a politycznie pozostawionym w spokoju, przestępcą prawa narodów, rezolucja ONZ może chyba tylko — po zarejestrowaniu pewnych strat propagandowych na terenie narodów wolnych — umocnić w poczuciu bezkarności na terenie własnego imperium.

Jeśli chodzi o nasze ujarzmione narody Europy, to nowa gołosłowna uchwała ONZ utwierdzi przeświadczenie o beznadziejności odosobnionych porywów zbrojnych i samodzielnej drogi rozbijania imperium sowieckiego od jego peryferii. Oby, w głębokim rozczarowaniu narody te nie przekreśliły zarazem wszelkiej nadziei na realny współudział Zachodu w ich walce o wolność z komunistycznym imperializmem Moskwy! Oby natomiast poszły one po drodze opanowania uczuciowych odruchów a wytrwałego oporu przeciw sowietyzacji, biorąc za podstawę aksjomat, że tylko zbiorowy, uniwersalny wysiłek narodów może doprowadzić do zwycięstwa nad Moskwą. Uniwersalny wysiłek, do którego postępujące bezpośrednie zagrożenie ze strony Rosji Sowieckiej stopniowo będzie prowadziło narody Zachodu.

W tym zakresie rezolucja ONZ, którą poparło 60 narodów świata wolnego może też na dalszą metę odegrać rolę. Przypomniała ona niebezpieczeństwo sowieckie i jeszcze raz postawiła światu przed oczy groźne okrucieństwo, tyranię i imperializm Moskwy, coraz mniej w epoce nuklearnej ograniczony przestrzennie, a coraz bardziej bezpośrednio godzący w najodleglejsze centra cywilizacji zachodniej. Wolno więc wyrazić nadzieję, że w tym sensie przynajmniej potępiająca Sowiety rezolucja ONZ może przynieść korzyść i odezwać się w przyszłości realnym czynem świata zachodniego, godnym bohaterskiej walki i krwawej ofiary narodu węgierskiego na rzecz sprawy wolności.

Zdzisław Stahl

KRONIKA WOJSKOWA

FRANCJA. Jak oświadczył minister obrony, Morice, przygotowywany od miesięcy plan reorganizacji wojska francuskiego ma być do połowy września wykończony i jemu przedstawiony. Plan ten przewiduje dostosowanie organizacji, uzbrojenia i wyposażenia do potrzeb wojny atomowej. Jego wykonanie obliczone jest zasadniczo na cztery lata, potrwa jednak niewątpliwie dłużej — wobec niemożności powiększenia budżetu obronnego i przeciągania się walk w Algierze. Na razie wojsko francuskie nie posiada jednolitej organizacji. Oddziały operujące w Algierze są rozparcelowane, stosownie do potrzeb walki z „guerillą". Dywizje pozostawione w Niemczech w dyspozycji dowództwa sił atlantyckich mają wprawdzie organizację dostosowaną częściowo do potrzeb wojny atomowej, nie posiadają jednak pełnych stanów. Dywizje krajowe są przeważnie skadrowane. Stany liczebne francuskich sił zbrojnych, przekraczające obecnie 700.000 oficerów i szeregowych, więc nieco większe niż brytyjskie, mają pod koniec roku ulec redukcji wskutek zwolnienia części rezerwistów i wszystkich poborowych, którzy służą ponad 24 miesiące. Na razie przeciętna długość służby obowiązkowej wynosi 27 miesięcy. Czy to zamierzenie zostanie wykonane, zależeć będzie od dalszego rozwoju sytuacji w Algierze. Dodatkowym utrudnieniem dla francuskiego sztabu jest polecenie rządu Bourgés-Maunoury nieprzekroczenia w wydatkach na obronę równowartości 1.200.000.000 funtów, czyli znalezienia około 180 milionów funtów oszczędności. Zamierzone obcięcie urządzeń tyłowych i sztabów na korzyść linii podniesie wprawdzie stany liczebne oddziałów operacyjnych, nie da jednak poważniejszych oszczędności. Tym bardziej, że zamierza się zwiększyć kadrę oficerską przez przyjęcie do służby stałej dość znacznej ilości oficerów rezerwy, zgłaszających się ochotniczo.

W związku z obecnym niedoborem kadry podniesiono nieco górną granicę wieku. Wynosi ona obecnie dla generałów wojska 61 lat, dla poruczników — z wyjątkiem wojsk technicznych — 52 lata, a dla podoficerów 42 lata.

Wspominałem już niejednokrotnie, że przemysł francuski wyprodukował kilka rewelacyjnych typów myśliwskich, transportowych i eksperymentalnych, np. „Mirage", „Trident", „Leduc", „Gerfaut" i inne. Mniej znany jest fakt, że także jego produkcja ilościowa jest już poważna, choć chroniczny brak kredytów ją ogranicza. Do 1. stycznia br. wytwórnie francuskie wyprodukowały ogółem: 350 „Mystere", 140 „Noratlas", 116 „Alcyon", po 50 „Broussard" i „Air Fouga", 85 „Aquilon", 52 „S-55", 110 „NC-856", 32 „Alouette", 26 „Vertol", 25 „Djin", 9 „Vautour" itd. Zamówionych było w tym terminie dalszych 410 „Mystere" kilku odmian, 300 „Broussard", 10 „Trident", 10 „Coccinelle" i eksperymentalne „Griffon", „Taon" i „Leduc". Startujący i lądujący pionowo cylindryczny „VTO" odbył już udane próby.

Spośród licznych rakiet i pocisków kierowanych francuskiego pomysłu najbardziej udanymi są bodaj: przeciwlotnicza rakieta „PARCA", przeciwpancerne „SFECMAS—5.200" i „ENTAC", lotnicza „Matra—510" oraz taktyczna rakieta „SFECMAS—5.210" o nieujawnionym zasięgu.

Marynarka wojenna wycofała do rezerwy pancernik „Jean Bart", ale za to forsuje budowę lotniskowców „Foch" i „Clemenceau". Na razie posiada ona tylko 13 okrętów podwodnych, planuje jednak budowę 19 dodatkowych klasy „Narval", „Daphne" i „Arethuse", z których 13 ma być wykończonych do 1961 roku.

AUSTRIA. Oparty na powszechnej służbie wojskowej i ustawie z 1955 roku „Bundesheer" składa się na razie z 8 niepełnych brygad 1 batalionu gwardii i słabego lotnictwa. Jego stany liczebne sięgają dopiero do 28.000, w tym 1.000 oficerów, mają jednak dojść do 50.000. Na 20.800 powołanych do dziewięciomiesięcznej służby poborowych aż 13.700 podpisało zobowiązania do dłuższej służby. Tegoroczny budżet wydatków na obronę wynosi półtora miliarda szylingów. Ministrem obrony jest Helmer, najstarszym wojskowym generał artylerii dr Liebitzky. Etat całości sił zbrojnych przewiduje zaledwie 3 generałów, 114 pułkowników, podpułkowników, majorów i kapitanów sztabu generalnego oraz 1.036 oficerów liniowych. Uzbrojenie przedstawia się na razie dość mizernie. Broń pancerna ma amerykańskie czołgi M-24 i M-47 oraz sowieckie czołgi T-34. Również uzbrojenie piechoty jest mieszane, bądź amerykańskie, bądź sowieckie. Tabor samochodowy jest przeważnie amerykańskiego pochodzenia. Embrionalne lotnictwo ma nieco przestarzałych brytyjskich myśliwców „Vampire" i sowieckich „Jak-11" i „Jak-18". Czy ongiś bardzo wydajny austriacki przemysł zbrojeniowy (np. Koncern „Steyer") zostanie uruchomiony na razie nie wiadomo.

JUGOSŁAWIA. Ostatnio zakupiono dwa brytyjskie kontrtorpedowce o wyporności 1.700 i 2.500 ton, wybudowane w latach 1942-43 i ad hoc unowocześniane. Do portów jugosłowiańskich zawinęły w sierpniu, oczywiście nie równocześnie, flotylla sowiecka i flotylla brytyjska.

Kage.

JAN FRYLING

TYBET

SPRAWY AZJI (IV)

MOWĘ Mao-Tse-Tunga, wygłoszoną 27 lutego na posiedzeniu Rady Państwa w Pekinie, podano do wiadomości publicznej dopiero 18 czerwca. Ludzie, skłonni do widzenia rzeczywistości taką, jaką by ją mieć chcieli, dopatrywali się w tym oświadczeniu szefa największego liczebnie komunistycznego państwa, zapowiedzi schizmy w łonie czerwonego kościoła. Przewidywania te nie spełnią się zapewne w bliskiej przyszłości. Analizując jednakże tę olbrzymią allokucję, pamiętać należy o chińskiej podejrzliwości i niechęci do wszystkiego, co obce. Chińczycy nawet to, co rozsądek kazał im przyjąć z cudzych osiągnięć, zawsze prawie dostosowywali do form przekazanych im przez własne tradycje, obyczaj i formę myślenia. Mao-Tse-Tung od lat niemal czterdziestu był nie tylko przywódcą Komunistycznej Partii Chin, ale również teoretykiem chińskiego komunizmu. W jego pracach, obok wierności dla dogmatów Marxa, przefiltrowanych w leninowskich i stalinowskich laboratoriach, przewija się od lat teza, iż wprowadzenie w życie doktryny komunistycznej na terenie Chin odbywać się musi przy zastosowaniu innych metod, a przede wszystkim w innym tempie aniżeli działo się to na terenie Rosji Sowieckiej. Wspomniana deklaracja Mao-Tse-Tunga z lutego bieżącego roku nie jest cofnięciem się z jego dawnego stanowiska: zmiany, które zapowiada, nie mają być zmianami doktrynalnymi, ale ograniczają się tylko do zmiany metod, mających zapewnić osiągnięcie tego samego celu t. zn. zupełnego skomunizowania Chin. Cofnięcia, przewidywane przez Mao, są zatem typowymi cofnięciami strategicznymi, każącymi oczekiwać działań ofensywnych z nowych pozycji i po lepszym przygotowaniu. Do takich cofnięć zaliczyć należy nową politykę Chin komunistycznych wobec Tybetu, której wytyczne nakreślił Mao. Polityka ta jest być może częściowo posunięciem taktycznym, mającym wywołać oddźwięki na innych terenach, o czym wspomnimy tu jeszcze, — przede wszystkim jednak rewizja dotychczasowych sposobów działania świadczy niewątpliwie o tym, że coś się Pekinowi w Tybecie nie udało oraz że trzeba się brać do rzeczy inaczej i od nowa. Stwierdziwszy wyraźnie, że Chiny są państwem narodowościowym, w którym obok dominującej większości chińskiej żyje również 6 proc. mniejszości narodowych, Mao potępił w równym stopniu szowinizm wielkochiński jak i nacjonalizmy mniejszościowe. Konflikty między tymi dwoma elementami opóźniają jego zdaniem reformy w Chinach. Co do Tybetu, stwierdził Mao, że warunki tamtejsze nie dojrzały jeszcze do przeprowadzenia reform demokratycznych. Reformy społeczne w Tybecie przeprowadzić będzie można — według niego — dopiero wtedy, kiedy lud tybetański i jego przywódcy uznają to za praktycznie wykonalne. Nie dadzą się one zrealizować w okresie drugiego, trwającego obecnie, planu pięcioletniego, a dopiero przyszła sytuacja pokaże, czy będzie je można rozpocząć w okresie trzeciego planu pięcioletniego.

Dla obserwatorów, którzy z bliska patrzyli na podbój Tybetu przez Chiny komunistyczne na przełomie roku 1950 i 1951 wszystko to brzmi zupełnie inaczej aniżeli głoszone podówczas hasła Pekinu. Wedle przyjętej wtedy frazeologii, Chiny Czerwone przeprowadzały wówczas poprostu zbieranie ziemi chińskiej, której część miał również stanowić Tybet, a zgodnie z tym zamierzały tam przeprowadzić zmiany, zastosowane na obszarze całego państwa. Te plany, jak widzimy, pozostały w sferze projektów. Kiedy mówimy o państwach ujarzmionych przez komunizm, nazywanych tak niewłaściwie satelitami, zapominamy często o azjatyckim imperium Rosji, będącym konglomeratem podbitych ludów, zapominamy o Mongolii Zewnętrznej, a wreszcie o Tybecie, który przed siedmiu zaledwie laty padł łupem komunistów chińskich.

To himalajskie państwo leżące na wielkim płaskowyżu o powierzchni około 475.000 mil kwadratowych, liczy zaledwie 3.000.000 mieszkańców. Nigdy tam nie przeprowadzano spisu ludności, liczba ta jest więc bardzo wątpliwa, a zdaniem niektórych rezydentów zachodnich, przez lata osiadłych w Tybecie, sięga ona 10 milionów. Przez stulecia Tybet utrzymywał stan zupełnej izolacji w stosunku do reszty świata, pragnąc trzymać się z dala od jego sporów i niepokojów. Podłożem tej postawy moralnej była panująca w Tybecie religia. Wyznawany tu buddyzm w jego szczególnej, wytworzonej w Tybecie formie, zwanej lamaizmem, odgrywał dominującą rolę w kraju, na którego czele stał zwierzchnik duchowny, Dalaj Lama, uważany za wcielenie Buddy. Decydujący wpływ na sprawy państwa mieli nadzwyczaj liczni mnisi, skupieni w przemnogich klasztorach, nieraz olbrzymich i liczących po kilkanaście tysięcy mnichów. Z Chinami nie łączyło Tybetańczyków nic oprócz nienawiści. Ani rasowo, ani językowo nie mają oni z Chinami nic wspólnego, a są raczej spokrewnieni z Mongołami, Nepalczykami i Burmańczykami. Wyrastająca z podłoży religijnych pokojowość Tybetańczyków, czyniła ich kraj, tak słabo zaludniony, przedmiotem nieustannych najazdów ze strony zaborczych Chin. Od 7 wieku naszej ery począwszy Tybet był wielokrotnie napadany, grabiony, a wreszcie anektowany przez Chiny. Nigdy jednak nie zdołali Chińczycy utrzymać się w Tybecie na stałe, ponieważ Tybetańczycy chwytali za broń i odzyskiwali utraconą niepodległość.

Kiedy rewolucja roku 1911 obaliła dynastię cesarską w Chinach, Tybet korzystając z nieustalonej sytuacji w zaborczym państwie, wyzwolił się z pod wpływów chińskich i uzyskał faktyczną niepodległość. Przetrwała ona do roku 1950, to znaczy aż do ponownego podboju Tybetu przez Chiny, tym razem komunistyczne. Napaść ta i podbój nazwana została w oficjalnych oświadczeniach Pekinu „akcją wyzwolenia Tybetu". Od kogo miał on być wyzwolony, nie wiadomo, a pamiętać należy, że W. Brytania dobrowolnie wycofała się z graniczących z Tybetem Indii, Pakistanu i Burmy. Podbój Tybetu dokonał się według znanych wzorów: znalazł się on natychmiast za „bambusową kurtyną", został obsadzony przez wojska okupanta, a mieszkańcy kraju poddani byli masowo indoktrynacji komunistycznej. Terror towarzyszył i temu osobliwemu wyzwoleniu, choć nie w tym stopniu, w jakim komuniści chińscy zastosowali go wobec własnych współbraci. Tybet napróżno apelował o pomoc do Organizacji Narodów Zjednoczonych, a Indie, bezpośrednio zagrożone agresją chińską, zgodnie ze swą polityką popierania Czerwonych Chin, wbrew własnym interesom, nie przeciwstawiły się tej napaści i temu zaborowi. Skutki okupacji nie kazały długo na siebie czekać: za utratą wolności poszło zastraszające zubożenie kraju. Armia okupacyjna rekwirowała z całą bezwzględnością ubogie zapasy żywności, wywołując ogromny wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby — a co za tym idzie — głód.

Chiny komunistyczne niezwłocznie po zajęciu Tybetu przystąpiły w energicznym tempie i przy zastosowaniu w najszerszym zakresie pracy przymusowej do budowy szeregu dróg, mających przede wszystkim znaczenie strategiczne. Siłą spędzeni robotnicy pracowali pod dozorem wojska nieraz na wysokości 5.000 metrów, w mrozie i rozrzedzonym powietrzu. W tych warunkach powstała sieć dróg, łączących Chiny z Tybetem lub kierujących się ku granicy Indii. Szczególną wagę przywiązywano do budowy dróg mających połączyć północne i północno-zachodnie Chiny z Rosją Sowiecką, a przebiegających w kierunku sowieckich linii zaopatrzenia wojskowego.

Tajemnica otacza poszukiwania geologiczne, przeprowadzone w Tybecie przez ekspertów chińskich i sowieckich.

Działalność okupantów wywołała reakcje zgoła nieoczekiwana: bezbronny, niezorganizowany i liczebnie słaby Tybet rozpoczął akcję podziemną, dając się we znaki armii okupacyjnej coraz częstszymi wystąpieniami partyzantów. Odosobnione posterunki chińskie zaczęły znikać bez śladu, mosty wylatywały w powietrze magazyny amunicji i broni ulegały rabunkowi, a zagrzewające do walki z okupantem ulotki zaczęły szerzyć się po całym kraju.

W tym stanie rzeczy Pekin zapowiada rewizję swej polityki tybetańskiej, która wyrazić się ma wycofaniem wojsk chińskich z Tybetu, odłożeniem reform komunistycznych w kraju i przywróceniem mu pewnej autonomii. Jest to niewątpliwie przyznanie się przez chiński reżym komunistyczny, iż jego polityka tybetańska zbankrutowała. Reżym ten będzie dążył w Tybecie do osiągnięcia swych celów innymi metodami, licząc się z tym, że rzekoma jego liberalizacja może mieć pożądane dla Pekinu oddźwięki w podminowanym przez komunizm Nepalu i innych krajach Azji.

Wydarzenia w Tybecie i walka ludności tybetańskiej przeciw komunistycznym zaborcom świadczy wymownie o tym, że pragnienie wolności wrodzone jest każdej istocie ludzkiej bez względu na kolor jej skóry i kształt jej czaszki. To właśnie pragnienie w dalszym rozwoju wydarzeń prowadzić musi do zwycięstwa nad każdą tyranią.

Władysław Pobóg-Malinowski

NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI

1864 — 1945

TOM DRUGI
Londyn 1956
CENA 28/-
(665 stron)

GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628
Wysyła wszelkie leki do Polski po cenach eksportowych
PORADY BEZPŁATNIE
Dojazd kol. podziem. „Elephant and Castle", autobusy: 1, 12, 40, 45, 53 i 63.

Manifestacja przyjaźni polsko-szkockiej w Kirkcaldy

Tegoroczny obchód święta żołnierza i rocznicy najazdu hitlerowskiego, w Domu Kombatanta w Kirkcaldy zamienił się w manifestację przyjaźni polsko-szkockiej.

Był on połączony z uroczystością wręczenia przez prezesa Zarządu Głównego SPK p. S. Soboniewskiego złotej odznaki honorowej SPK wypróbowanemu i wiernemu przyjacielowi Polaków, p. George Buist'owi, naczelnemu redaktorowi i wydawcy pisma „The Fife Free Press". Jest on pierwszym cudzoziemcem, który otrzymał honorową odznakę SPK.

Red. Buist wykorzystuje każdą okazję by na łamach swego pisma domagać się naprawienia krzywd wyrządzonych Polsce. Jest on naszym przyjacielem nie tylko od okolicznościowych przemówień, lecz przyjaźni tej daje stale praktyczne dowody. Obrona Polaków, wydatne popieranie instytucji polskich a przede wszystkim SPK, pomoc w indywidualnych wypadkach wielu b. żołnierzom polskim leży w programie jego codziennej pracy.

Zasługi jego podkreślił prezes Zarządu Głównego SPK p. S. Soboniewski i prezes koła p. F. Kucharski. A gdy red. Wacław Sikorski, składając red. Buistowi — jako koledze po piórze — słowa gorącej podzięki za wszystko co zrobił on na rzecz naszej sprawy, zawołał: „oby się tacy przyjaciele na kamieniach rodzili" — zerwała się prawdziwa burza oklasków.

Prowost miasta Kirkcaldy p. James Gourley przekazał w przemówieniu imieniem władz miejskich Kirkcaldy serdeczne pozdrowienia kombatantom polskim i zapewniając ich o szczerej sympatii i przyjaźni.

W przeddzień obchodu ks. prob. B. Lewandowski odprawił w miejscowym kościele mszę świętą za poległych i zmarłych żołnierzy polskich w czasie 2 wojny światowej.

Obiad żołnierski zgromadził w sali Domu Kombatanta około 70 osób. Rolę „mistrza ceremonii" pełnił p. L. Künel.

Prezes koła F. Kucharski w przemówieniu swym oddał hołd bojownikom o wolność Polski, a obecni przez powstanie uczcili ich pamięć.

Podkreślił on, że mamy w Szkocji wielu wiernych przyjaciół Szkotów, rozumiejących i wyczuwających wartość prawd i ideałów, o które walczymy.

Red. Buist podziękował w serdecznych słowach za zaszczyt jaki go spotkał, zaznaczając, że jeśli jako dziennikarz zrobił coś, aby sprawa polska stała się lepiej zrozumiana przez Szkotów, to jest z tego powodu szczególnie szczęśliwy i dumny.

Ewunia Kurdyban, ubrana w strój krakowski wręczyła małżonce red. Buista wiązankę kwiatów.

Zasadnicze przemówienie nawiązujące do Bitwy Warszawskiej 1920 r. do najazdu hitlerowskiego wygłosił prezes S. Soboniewski. Mówił o sytuacji w Kraju i o zadaniach emigracji politycznej.

W zakończeniu swego przemówienia prezes Soboniewski wyraził głębokie przekonanie że tak, jak w roku 1920 zgoda, jedność narodu i wola walki przyniosły nam wiekopomne zwycięstwo, tak i dziś wspólnym wysiłkiem całego narodu i tego w Kraju i tego rozsianego po świecie, doczekamy się Polski prawdziwie wolnej i prawdziwie niepodległej.

Obecni wznieśli trzykrotny okrzyk: „Niech żyje Polska" i odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła".

Na przemówienia prowosta miasta Kirkcaldy p. James Gourley'a i delegata British Legion p. Dany Gourley'a, odpowiedział prezes Soboniewski, dziękując za ich przyjazne słowa zwrócone do Polaków.

Dano na zakończenie wyraz podzięki gronu pań z p. Grubską na czele za przygotowanie tak pięknego przyjęcia.

(W. S-ki)

KALENDARZYK KOMBATANTA
na rok 1958

ukaże się w sprzedaży w końcu października 1957 r., jako **jedyne wydawnictwo kalendarzowe S. P. K. i jedyna kontynuacja wieloletniej tradycji**

CENA ZA EGZEMPLARZ (reksinowy) ZAMÓWIONY DO DNIA 1 PAŹDZIERNIKA

2/3

Po tym terminie cena sprzedażna: za egzemplarz reksinowy 4/-
„ „ w skórze 7/6

Prosimy o nadsyłanie adresów firm i instytucji do dnia 15 września

OGŁOSZENIA: wyłącznie **ODRA PRESS LTD.**
3, BEAUFORT GARDENS, S. W. 3. TEL. KNI 7420.
(Wpłaty tylko czekami na Odra Press na zasadzie rachunków tej firmy)

Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY SPK. Nakładca: „GRYF"
169/171, BATTERSEA CHURCH ROAD, S. W. 11.

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

Z. L. ZALESKI

Oberża „Pod Złotym Szczupakiem"

(Korespondencja wł. „Orła Białego")

Heidelberg — Paryż we wrześniu

CHCIAŁBYM choć w małej części odrobić moje niewinne zaległości wobec czytelników „Orła". Mamże wspominać o zjazdach byłych deportowanych w Paryżu czy Utrechcie lub o doniosłej, choć napół „konspiracyjnie" zorganizowanej Konferencji Europejskiej ruchu oporu, która odbyła się uroczyście w Brukseli przy temperaturze 37 stopni (dosłownie!) co dało sposobność — mile zresztą honorowanemu polskiemu delegatowi F.C.L.D.I.R.'u — rzucić przy stole pocieszną formułkę — jedności temperatur serc, ciał i powietrza...?

Te liczne zjazdy o charakterze europejskim stanowią ogniwa długiego łańcucha usiłowań organizacyjnych zmierzających do pogłębienia i zarazem do uregulowania tego nurtu życia europejskiego, który zrodziła walka o wolność i wspólne cierpienie.

Ufam, że jeszcze przychwycimy nieraz ten łańcuch za jakieś następne ogniwo.

Przerzucam się tedy do innego już nie tylko o europejskim, lecz o światowym pokroju „tłumnego zbiegowiska". Chodzi tu o światowy, a w każdym razie europejsko-amerykański — choć byli na nim także przedstawiciele nauki japońskiej — kongres. F.I.L.-L.M.'u to jest Międzynarodowej Federacji Języków i Literatur Nowożytnych, powstałej w 1928 roku w Oslo niejako „przez pączkowanie" ze starszej znanej i bardzo licznej organizacji międzynarodowej *Nauk Historycznych*. Jeśli wielki „omnibus historyków" przeładowany, przeciążony grzęźnie po prostu w swoich spotworniałych zjazdach — 5-cio latkach — (ostatni kongres *monstre* w Rzymie!) to Federacja Międz. Literatury uniknęła do chwili obecnej szczęśliwie wad tego przerostu liczebnego, zatrzymując się na poziomie wielkiej ale dobrze zgranej orkiestry symfonicznej.

Zjazd w Heidelbergu zgromadził około 300 uczestników, którzy mieli sposobność wysłuchania w ciągu tygodnia i przedyskutowania 70 z górą referatów i komunikatów, nieraz bardzo ciekawych — a dla specjalistów wręcz pasjonujących.

Ulegając atmosferze i skłonnościom nauki niemieckiej — Kongres heidelberski podjął zadanie omówienia „zagadnienia stylu i problemu formy w twórczości literackiej". Trzeba przyznać, iż uczestnicy jak mogli wyłamywali się zręcznie i obcesowo z karbów dyscypliny tematu ogólnego, „brykając" nieraz swawolnie po wertepach i łąkach różnych zagadnień literackich. Naogół jednak — przynajmniej *formalnie* — trzymano się „formy i stylu". Najczęściej godzono dyskretnie temat kongresowy ze zrozumiałym pragnieniem mówienia o literaturze ojczystej autora komunikatu. Tak to uczynił prawdopodobnie prof. Hayashi z miejscowości Kyoto (nie byłem na jego referacie), omawiając „Styl i formę współczesnej literatury japońskiej". Innym razem — mówiąc o „Cechach stałych" twórczości literackiej — złożył były prof. uniwersytetu w Bukareszcie B. Munteano — wymowne i gorące wyznanie wiary w wartość niezmienną uczucia, jako podstawy wszelkiej twórczości.....

Naturalnie nie tu miejsce na spisywanie długiej litanii tych różnych ale naogół *poważnych* wartości wystąpień. Ograniczymy się do uwag mogących bardziej interesować czytelnika polskiego.

Pierwsza uwaga, a raczej proste stwierdzenie przewagi liczbowej wystąpień niemieckich, co jest zresztą pewnego rodzaju normalnym przywilejem gospodarzy każdego kongresu.

Druga uwaga dotyczy spraw słowiańskich. Jeśli uczeni rosyjscy na wolności stawili się jako prelegenci (nie licząc gości) *) w liczbie 5 czy 6, jeśli tematy ściśle rosyjskie były przedmiotem 8 komunikatów — to Polacy znaleźli się skromnie „we dwójkę", a nikt, dosłownie nikt nie podjął tematu ściśle polskiego... chyba przelotnie w dyskusji niżej podpisany...

Pani Irena Sławińska — prof. Uniwersytetu katolickiego w Lublinie wygłosiła interesujący, rzeczowy i dobrze skonstruowany choć nie zawsze może całkowicie przekonywujący komunikat „O głównych problemach struktury dramatu" w duchu spokrewnionym z „formalistami" rosyjskimi (bo są także innego odcienia „formaliści" niemieccy i przede wszystkim amerykańscy), których teorie i doktryny przeszczepił na grunt polski śp. prof. Manfred Kriedl, a których gorącym wyznawcą jest na gruncie emigracyjnym londyńskim dr Jerzy Bujnowski. Prof. Irena Sławińska broniła się zresztą przed zaliczaniem jej do „formalistów" typu rosyjskiego. Podsuwałem jej nazwę zapożyczoną od malarzy „formistów". Zgodziliśmy się w końcu na termin „strukturystów". Niech i tak będzie. Mnie osobiście przypomina ten „termin" bardzo dawne i miłe czasy młodości akademickiej, kiedy słowa „struktura" i „konstrukcja" nie schodziło nam z ust. Nic nowego pod słońcem!

Drugi występ polski — ostatni komunikat" — (mam nieskromną nadzieję, że *last, but not least)* — to była próba „porównania życia poetyckiego dwóch form: „sonetu i ronda". Komunikat ten „miał szczęście". Wywołał bowiem dłuższą i mużę — rumieniąc się — przyznać wielce pochlebną dla prelegenta dyskusję obecnych Francuzów, Włochów i Anglików, nie mówiąc o przewodniczącym Duńczyku prof. Hamerich'u nowoobranym właśnie prezesie Federacji. Słowianie natomiast na tych polskich wystąpieniach świecili nieobecnością, gdyż z właściwą sobie uprzejmą dyskrecją urządzili posiedzenie organizacji słowiańskiej, należącej do Federacji o tej samej dokładnie godzinie.

Stwierdźmy wreszcie, że dzięki prezydium Federacji a przede wszystkim dzięki miejscowemu komitetowi z prof. L. Bockmannem na czele — organizacja Kongresu w Heidelbergu była wzorowa.

Urzędowe przyjęcia uroczyste, gościnność rektora uniwersytetu, piękna wycieczka do dawnego klasztoru Cystersów w Maulbronn (architektura romańsko-gotycka z całym światem powolnych przeobrażeń tych stylów); dalej bardzo pouczające — zwłaszcza dla „wrogów wszelkiej biografii" — zwiedzanie muzeum Schillera w Marbach, wreszcie czarujący naprawdę koncert muzyki XVIII wieku w rokokowym Schwetzinger Schloss — wszystko to — pomimo kilku dni słoty — oplotło niejako poważne obrazy naukowe — urokiem sztuki i lotnych rozmarzeń.

Na równie skromnym (chwała Bogu!) jak tłumnym bankiecie w malowniczym Molkenkur — ulegając przyjaznemu naciskowi arcysympatycznego prezesa Federacji prof. R. W. Zandwoorta — dziękował organizatorom Kongresu piszący te słowa polski uczestnik. Unikając oczywiście jakichkolwiek oświadczeń, czy drażliwych napomnień zauważył on żartobliwie, iż w Heidelbergu szczęśliwie nie zapomniano jeszcze fortepianów na aparaty radiowe i że zapach życia umysłowego czuć w całym mieście: od murów uniwersytetu — do słynnej od paru wieków oberży artystów „Pod Złotym Szczupakiem". No i proszę sobie wyobrazić! Na drugi dzień po wycieczce „pół Kongresu" (lekka przesada oczywiście) — usiłowało znaleźć wolne stoliki w oberży „Przy Starym Moście", w owej słynnej oberży „Pod Złotym Szczupakiem".

Zamknijmy niniejsze uwagi prostą informacją. Prezydium federacji opuścili — pomimo próśb o pozostanie — prezes Zandwoort i podpisany, który przez lat dziesięć z górą piastował kłopotliwy urząd skarbnika F.I.L.L.-M'u. Miejsce tych odeszli zajęte zostały przez prof. Hamericha — Duńczyka i przez prof. Guyard'a — profesora uniwersytetu w Strasburgu. Dla utrzymania ciągłości organizacyjnej pozostał na stanowisku sekretarza generalnego niestrudzony nieoceniony prof. Stanley C. Aston z Cambridge — wzór cnót organizacyjnych i koleżeńskich.

*) Gości polskich no Kongresie było — o ile wiadomo — dwoje: dr Maria Kosko, prof. z New Yorku i dr Pomorski z Brukseli.

Polskie życie kulturalne

PREHISTORIA, SŁOWNICTWO I NIEPOROZUMIENIA

Zgodnie z zapowiedzią wypada zatrzymać sie nad treścią odczytu przybyłego z Kraju prezesa Brunona Sikorskiego o **„Historii handlu na ziemiach słowiańskich w starożytności i średniowieczu"**. Stanowił on streszczenie głównych tez jego wielkiej pracy kompilacyjno-historycznej, której maszynopis w postaci grubego tomu zapisanego gęsto i liczącego chyba znacznie ponad 500 stron prelegent trzymał przed sobą i raz po raz przytaczał z niego wyjątki.

Tezą główną autora jest, że handel w krajach słowiańskich ma tysiącletnie tradycje, znacznie wyprzedzające osiągnięcia szczepów germańskich. Dobre opanowanie dorobku wiedzy archeologicznej obejmujące nie tylko starożytność klasyczną, ale sięgające znacznie dalej w prehistorię ziem słowiańskich, pozwoliło autorowi wykazać na podstawie wykopalisk, pierwotnych narzędzi i broni fakt rozprzestrzenienia się ośrodków słowiańskich do dalekich krajów, z których drogą handlu niewątpliwie zawodowego, przedostawały się wyroby egzotyczne.

Przy sposobności przedstawienia tych dziejów handlu autor zbijał różne fałszywe lub świadomie fałszowane tezy historiografii niemieckiej o rzekomym napływowym charakterze elementu słowiańskiego, wbrew najoczywistszym faktom, starannie jednak zatajanym przez naukę niemiecką, kierującą się zaborczymi pobudkami skrajnego nacjonalizmu, że wszędzie na ziemiach głoszonych jako rdzennie germańskie wciąż istnieją mało zbadane wykopaliska. Trzymane są w ukryciu „w archiwum matki ziemi", gdyż po najpowierzchniejszym zapoznaniu się z nimi nie może być wątpliwości, co do słowiańskiego charakteru kultury, którą reprezentują, i co do osiadłego charakteru mieszkańców, którzy ją wytworzyli.

Prelegent przytaczał różne przykłady świadczące o utrzymywaniu się kontaktów handlowych z najodleglejszymi krajami kontynentu europejskiego i azjatyckiego, od Chin po Arabię. Pogłębiona znajomość i późniejszych, wczesnośredniowiecznych źródeł historycznych już pisanych, łacińskich, czy arabskich potwierdza fakt istnienia bujnych ośrodków handlu w krajach słowiańskich, zwłaszcza południowych i zachodnich, do których należały i ziemie potem polskie. Wojny, najazdy i zapewne również w dużym stopniu niesnaski wewnętrzne na tych obszarach słowiańskich pociągnęły aż sobą upadek tej bujnej **fazy rozwoju** kultury materialnej. Okres rozwoju handlu i rzemiosła w miastach polskich po nadaniu im praw niemieckich jest tylko okresem podniesienia się i nowego rozkwitu, a nie bynajmniej zapoczątkowania tego handlu.

Przewodniczący zebrania prez. **Stanisław Jóźwiak** wskazywał na odkrywczy charakter tej pracy i pod wielu względami nowość osiągnięć jej autora. Apelował o dalsze możliwości rozpowszechniania jej rezultatów przez urządzenie podobnych odczytów p. B. Sikorskiego w większych salach i dla szerszego, nie tylko kupieckiego grona słuchaczy. Zresztą już na tym pierwszym odczycie wśród słuchaczy znaleźli się m. in. wybitni przedstawiciele wiedzy polskiej, z prezesem Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie rektorem **T. Brzeskim** i Dziekanem Wydziału Humanistycznego P.U.n.O. prof. **Tadeuszem Sulimirskim** na czele. Zabrał on głos w dyskusji podnosząc rozległość wiedzy prelegenta, jeśli chodzi o okres prehistoryczny i archeologię, a podkreślając odkrywczy charakter wywodów odnoszących się do okresu średniowiecza, opartych na źródłach mało znanych.

Najwidoczniej względy na osobę autora, jako wybitnego działacza z okresu niepodległości, w dziedzinie organizacji wolnego kupiectwa polskiego, utrudniają wydanie w Kraju, pracy będącej wynikiem całożyciowych studiów i przynoszącej obfity plon krytyczny, tak cenny w walce o obronę polskiego charakteru i stanu posiadania na Zachodnich Ziemiach Odzyskanych. Być może, że koła wolnego kupiectwa na emigracji, które przyczyniły się do zapoznania szerszego ogółu z tą pracą, przyczynią się również do jej wydania na zachodzie. Byłoby to niewątpliwie poczynanie idące po linii najistotniejszych zadań ludzi świadomie pozostałych i pozostających nadal poza Krajem.

Skoro mówię o możliwych poczynaniach wydawniczych warto wspomnieć o innej inicjatywie podjętej przez odmienne koła fachowe w zakresie zbliżenia fachowego między dorobkiem polskim i kraju zachodniego osiedlenia. Chodzi o podjętą ostatnio inicjatywę opracowania i wydania **polsko-angielskiego i angielsko-polskiego słownika wyrażeń rolniczych.** Dziełu temu patronuje Związek Rolników Polskich w W. Brytanii. Obliczony jest na 10 tys. haseł polsko-angielskich i 12 tys. angielsko-polkich. Wyrażenia czy słownictwo w różnych działach opracowane będzie przez specjalistów weterynarii, działu maszyn, uprawy roślin, ochrony roślinności, hodowli zwierząt itp. Redaktorem słownika jest inż. **L. Woronowicz**, sekretarz generalny Związku Rolników Polskich w W. Brytanii.

Niedawno mieliśmy sposobność podać o pojawieniu się w katolickim **„Tygodniku Powszechnym"** sprawozdania z ostatniego rocznika Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie. Obecnie możemy donieść o bardzo życzliwym artykule z sześciu dużymi reprodukcjami dzieł Mariana Bohusza-Szyszki jaki ukazał się w innym tygodniku krajowym, jedynie podającym się za katolicki, a mianowicie w **„Kierunkach"**, z 18 sierpnia b.r. (Ns. 33/63). Artykuł pt. „Malarstwo Bohusza Szyszki" napisała Maria Pruszyńska, na podstawie relacji p. Czesława Stefańskiego, dyrektora technicznego warszawskiego Muzeum Narodowego, który niedawno bawił w Londynie, w związku z wystawą obrazów Canaletta. Ton artykułu tłumaczy fakt, że — jak zaznaczono w arykule — p. Stefański zna Mariana Bohusza-Szyszkę z czasów, gdy malował i zarabiał na życie, pracując jako nauczyciel matematyki, a potem obaj obaj byli kolegami w obozie jenieckim w niewoli niemieckiej.

Artykuł ten zawiera też swoiste westchnienie jego autorki zamieszczone na końcu. Najlepiej zacytować je w dosłownym tekscie:

„Marian Bohusz Szyszko należy do tych emigrantów, którzy nie chcieli wyrzec się polskiego obywatelstwa. W rezultacie — według ostatnio obowiązujących przepisów angielskich — nie wolno mu wyjechać do ojczyzny w odwiedziny. Albo Polski oglądać nie będzie, albo ma do niej wrócić na zawsze. Ciekawe byłoby obejrzeć w Warszawie obrazy jeszcze jednego naszego rodaka. Niewątpliwie oleje Bohusza wniosłyby więcej świeżego powietrza do naszej sztuki".

Tak sprawa przedstawiona jest od strony proreżymowego tygodnika tzw. katolików postępowych. Bez podejmowanie polemiki na ten temat, która wymagałaby wiele miejsca i nie mogłaby się pomieścić w tej rubryce, warto zanotować to dla nas dziwne rozumowanie, według którego tej szczególnie przykrej dla artysty-emigranta sytuacji winne są tylko „przepisy angielskie", a nie warunki panujące w Kraju — bynajmniej nie z woli jego mieszkańców. **(n)**

F I L M

Chaplin sworzył styl humoru, stworzył legendę swego imienia i co więcej stworzył legendę filmu jako środka oddziaływania na sumienie przez śmiech. Śmiech nie był nigdy jego własnym atrybutem gry. W tym względzie trzymał się wiernie, kurczowo nawet, tradycji wszystkich myślących błaznów, trefuisiów, clownów i arlekinów, by łączyć własny smętek ze śmiechem innych. Innymi słowy by ze sztuki wywoływania śmiechu u innych robić ofiarę z własnej osoby.

W latach trzydziestych Chaplin przestał być **„Charlie** Chaplinem" w wygiętych butach i z cienką laseczką w ręku i stał się łowcą dusz na przynętę poważnych problemów. Nie zaniedbał medium komedii, zmienił jednak treść swego aktorstwa. Stał się propagandzistą, głosicielem wyznawanych przez siebie przekonań. Wyśmiał Hitlera, a właściwie przedstawił go nagiego w całej mizerii swego szaleństwa. Później przyszedł Monsieur Verdoux. Obecnie mamy satyrę na Amerykę pod tytułem

KRÓL W NOWYM YORKU

Jest to w równej mierze zdrowa satyra co i osobista, subtelna zemsta. Chaplin żył w Ameryce około trzydziestu lat. Opuścił ją w atmosferze goryczy. Wina powinien się podzielić. Część jej wziąć na siebie, część zapisać na rachunek tych lub innych przerostów biurokracji, strzegących może niezdarnie, lecz przecież z poczuciem odpowiedzialności tego stylu życia, który Ameryce jest właściwy. Strzegącej optymizmu i krzepy przed sceptycyzmem i rezonerstwem. Sprawiedliwości stało się zadość. W swym pierwszym od lat kilkudziesięciu angielskim filmie o Ameryce, Chaplin wyśmiał siebie jako człowieka i wyśmiał środowisko nowojorskie, które jego, jako człowieka, ośmieszyło.

Faktura filmu — Chaplin reżyseruje go sam — jest prawidłową komedią z wszystkimi atrybutami groteski, której Chaplin w historii kinomatografii jest twórcą i której już sam odegrać nie umie. Król „Estovii" szczęśliwy, że się wymknął rewolucjonistom w swym kraju, i zmartwiony brakiem pieniędzy, znajduje się na „uchodźstwie" w Nowym Yorku. Jego osoba przedstawia dużą wartość handlową dla agencji reklamowych. Chcą go wykorzystać jako osobowość, „personality", telewizyjną. Chaplin broni się przed tym. Ulega jednak w splocie dziwnych okoliczności, wśród których incydent ze śliczną **Dawn Adams** spełnia rolę zarówno deski ratunku jak i kamienia u szyi. Zaczyna w grę wchodzić wątek inny. Król-emigrant bierze w obronę rodzinę małego chłopca (gra go syn Chaplina, Michał) przed prześladowaniem wyrosłym na podłożu t.zw. ‚maccarthyzmu". W wyniku zyskuje rozgłos jako zwolennik komunizmu. Król-emigrant staje się królem czerwonym.

Aluzja do własnej osoby jest aż nazbyt wyraźna, lecz nie ma w tym wszystkim pasji, nie ma nienawiści, nie ma zaślepienia. Osiemdziesiąty film Chaplina jest filmem wielkim, gdyż wyrzekł się tanizny. Może dlatego, że aktor i reżyser dysponuje olbrzymim kapitałem zaufania, graniczącego z uwielbieniem, który sobie zaskarbił bardzo już dawno temu, gdy był klasycznym clownem, śmiesznym i mądrym. I oczywiście mniej pewnym siebie i bardziej zależnym od ludzi.

★

James Stewart jest aktorem solidnym,, pracowitym i posłusznym. Słucha reżysera i stara się nie przyćmiewać współpartnerów. Godzi się też bez widocznego zniecierpliwienia na dostosowanie całej swej pochylonej postaci i dobrej mimiki do wymogów scenariusza. Grając Linbergha stara się być Linberghiem. Cóż, kiedy własna osobowość jest tak ciekawa, że przyśmiewa i reżysera i partnerów i nawet z banalnego scenariusza robi dobry film. Tak się też stało w „westernie" osnutym tym razem dokoła „legendy kolejowej" pt. **NIGHT PASSAGE.** Obok Stewarta gra zawsze dobry **Audie Murphy** i zawsze zabawny **Dan Duryea** przy współpracy dobrze się zapowiadającej **Dianne Foster.** Warto zwrócić uwagę na doskonałe efekty plenerowe osiągnięte przy pomocy t.zw. **‚techniramy"**, która zgrywa się doskonale z technikolorem w jedną plastyczną całość. **Jakub Rożenek**

Wystawa prac rzeźbiarskich Wandy Jeżowskiej w Szkocji

W Edynburgu urządzona została przy współpracy Pol. Klubu Towarzyskiego, Tow. Polsko-Szkockiego i Koła SPK Nr. 25, wystawa prac rzeźbiarskich w drzewie p. Wandy Jeżowskiej (pseudonim „Jeżwa") z Warszawy, która przybyła w odwiedziny do swego brata p. mjr. K. Habury-Żelechowskiego.

Otwarcia dokonał w lokalu Klubu Tow. jego prezes inż. J. Muszyński.

P. Jeżowska ukończyła szkołę przemysłu artystycznego w Krakowie. Była uczenicą Jacka Malczewskiego. Ukończyła później w Warszawie Instytut Rytmiki i Plastyki i poświęciła się inscenizacji i choreografii prowadząc przez 20 lat własną szkołę plastyki i rytmiki w Krakowie a później w Warszawie. Obecnie prowadzi w konserwatorium warszawskim w klasie operowej wykłady z dziedziny inscenizacji.

Po zamknięciu szkoły w 1950 r. przerzuciła się na malowaną rzeźbę w drzewie specjalizując się w wyszukiwaniu ciekawostek przyrody i modelując swe kompozycje z kawałka drzewa lub kory.

Wystawa obejmuje 75 prac, z których część wykonana została już w Szkocji.

Pani Jeżowska wykorzystuje naturalne właściwości drzewa, jak słoje, sęki, zdziwaczenia, krzywizny itp. Tworząc kompozycje pełne osobistej, bajkowej fantazji.

Prace takie jak **„Jeremiasz"**, **„Upadły anioł"**, **„Tańczący demon"** czy np. **„Zraniony ptak"** przemawiają żywo do wyobraźni widza i wzbudzają podziw dla artystki która potrafi stworzyć niezwykle ciekawą tematykę posługując się tylko drobnym retuszem drzewa przy pomocy farby czy też dłuta.

W Warszawie fachowcy określają rzeźby te jako nowatorską metodę w sztuce dekoracji wnętrz.

Na uwagę zasługuje szereg kompozycji o tematyce religijnej, gdzie w kapitalny sposób wykorzystała artystka słoje drzewa i sęki.

O zainteresowaniu wystawą świadczy liczny udział zwiedzających zarówno Polaków jak i Szkotów oraz cudzoziemców przybyłych na wielki międzynarodowy Festiwal Edynburski.

Dowodem powodzenia jest fakt, że już w pierwszych trzech dniach otwarcia wystawy, sprezdała p. Jeżowska ponad 20 swych prac.

Prasa szkocka wyraża się o kompozycjach artystki bardzo pochlebnie.

„Glasgow Herald" podkreśla, że jest rzeczą zdumiewającą iż obok wielu prac o tematyce groteskowej, artystka porafiła wydobyć tyle patosu z tak surowego materiału. Pismo nazywa kompozycje p. Jeżowskiej sztuką bardzo modernistyczną, bezpretensjonalną i pełną wdzięku.

„The Scotsman" pisze, że Jeżowska dopatruje się w drzewie, w jego słojach czy gałęziach nieskończonego strumienia nawiązań do życia ludzkiego i zwierzęcego.

Na pierwszy rzut oka prace jej wydają się zbyt fantastyczne i niezrozumiałe, ale już po krótkim czasie oglądania kompozycji, widz zostaje wprowadzony przez artystkę w świat właściwej fantastycznej interpretacji.

W. Sikorski

SPROWADZANIE RODZIN — BILETY LOTNICZE, MORSKIE I KOLEJ Z POLSKI I DO POLSKI

EMIGRACJA — BILETY LOTNICZE I MORSKIE DO U. S. A., KANADY I AUSTRALII. WAKACJE I WYJAZDY NA KONTYNENT

POLSKIE BIURO PODRÓŻY **FREGATA**

122, WARDOUR STREET, LONDON W. 1, tel. GER 2522

Generał Anders na Święcie Żołnierza w Leeds

(Korespondencja własna „Orła Białego")

Tegoroczny obchód Święta Żołnierza w Leeds zorganizowało Koło SPK Nr. 413 w dniach 14 i 15 września. Na obchód, który był piękną i na dużą skalę zakrojoną dwudniową uroczystością, przybył **Generalny Inspektor PSZ gen. Wł. Anders.** W sobotę po południu gen. Anders odwiedził polską szkołę sobotnią. Prowadzi ją **p. Weiss,** który po śmierci swej żony nauczycielki, poświęcił się całkowicie pracy oświatowej wśród dzieci polskich. Szkoła jest sześcioklasowa i gromadzi 130 dzieci, którymi opiekują się zawodowe siły nauczycielskie wspomagane przez dwie osoby z miejscowego społeczeństwa polskiego.

Wieczorem w „Klubie Polskim" odbyła się lampka wina z przedstawicielami polskich organizacyj w Leeds. Po niej nastąpiła zabawa SPK w salach miejscowego klubu żydowskiego, który chętnie użycza swego lokalu na potrzeby imprez polskich organizacyj.

O godz. 12 w niedzielę, w kościele polskim św. Różańca odbyła się Msza Święta, w czasie której podniosłe kazanie o wielkiej rocznicy wygłosił **ks. dziekan H. Czorny.**

W czasie akademii, po południu w niedzielę, powitał Generała i zebranych prezes Koła SPK Nr. 413 p. **K. Niczyperowicz.** Przemówił również gen. Anders. Przypomniawszy zwycięstwo polskie nad bolszewikami w r. 1920, które ocaliło Polskę i kulturę zachodnią przed zagładą, mówił gen. Anders dalej o tradycji walki o te same cele i ideały i o obowiązkach, które w dalszym ciągu spoczywają na wszystkich Polakach. W ocenie dzisiejszego położenia Polski przypomniał gen. Anders, że częściowa poprawa nie oznacza ani pełnej wolności ludzkiej, ani pełnych swobód demokratycznych, ani przede wszystkim niepodległości. Nie tylko fakt przebywania wojsk sowieckich w Polsce jest tego dowodem, lecz także i przede wszystkim zupełne ubezwłasnowolnienie Polski na terenie międzynarodowym. W czasie ostatniej debaty w ONZ przedstawiciel reżymu komunistycznego w Polsce poparł i bronił zbrodniczego reżymu Kadara na Węgrzech, wyrażając tym samym aprobatę i udzielając rozgrzeszenia haniebnej rzezi Węgrów, dokonanej przez wojska sowieckie i godził się na to wszystko, co się obecnie na Węgrzech dzieje. Położenie gospodarcze Polski jest w dalszym ciągu tragiczne. Trudno się temu dziwić, gdy się będzie pamiętać, że rządy nadal spoczywają w rękach ludzi wyznających komunizm. Ten zaś z samego założenia nie może dać ludziom poprawy bytu.

Naród polski wybrać musiał mniejsze zło w ciągu ostatniego roku. Nie miał innego wyboru. Dziś pozbawia się go znowu i konsekwentnie tych swobód, które uzyskał. Przede wszystkim swobody wyrażania swoich myśli choćby nawet ostrożnie sformułowanych. Cenzura książek i prasy, likwidacja części prasy jest tego najnowszym przejawem.

„Gomułkę, tak jak każdego człowieka, sądzić musimy nie na podstawie słów, nawet nie na podstawie zamiarów, lecz na podstawie czynów. Nie nastąpiło nic takiego co zdejmowałoby z nas ciężar walki o Polskę i obowiązek reprezentowania i obrony jej interesów".

★

W drugiej, artystycznej części akademii, główny poklask zbierali uczniowie i uczenice szkoły polskiej, którzy popisywali się swym chórem i tańcami. Udany zwłaszcza był taniec zbójnicki w ślicznych strojach i mazur w wykonaniu uczenic klasy V. Maleńka 8-letnia uczennica klasy II, **Lewandowska,** wystąpiła w solo fortepianowym, podobnie jak uczeń klasy IV **Andrzej Borucki.** Odśpiewaniem Hymnu Narodowego zakończono akademię, która zgromadziła ponad 500 uczestników z pośród 800 Polaków mieszkających w Leeds.

Obok prezesa Koła SPK podziękowanie za organizację Święta należy się między innymi wiceprezesowi **p. Skalskiemu** i sekretarzowi **p. Mulartowi.** Do osoby Generała przydzielony był, przez czas jego pobytu oficer artylerii 2 Korpusu **inż. Witold Zaczyniuk.**

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządza w piątek 27 września o godzinie 7.30 wieczorem w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego

WIECZÓR AUTORSKI JERZEGO MIECZYSŁAWA RYTARDA

przybyłego z Kraju.

Utwory dawne i nowe odczytają: Iza **Kozłowska** i **autor.** Przewodniczyć będzie Tadeusz **Sułkowski.**

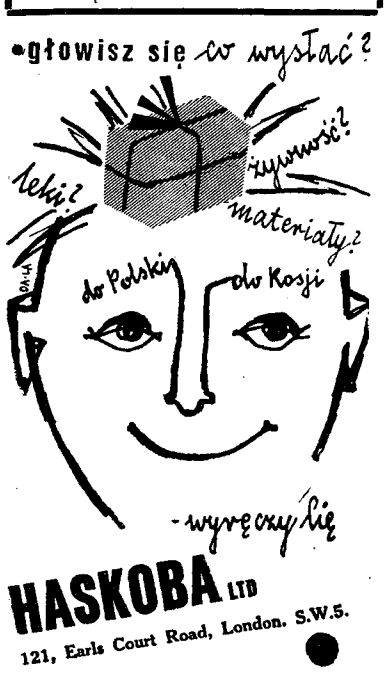

GAWĘDY LEKARSKIE

Od powietrza... zachowaj nas Panie

W UROCZYSTYCH suplikacjach naród nasz modli się od wieków, aby Bóg zachował go „od powietrza, głodu, ognia i wojny". Wśród wielkich klęsk, które nawiedzały człowieka widzimy w naszych suplikacjach na pierwszym miejscu „morowe powietrze" czyli epidemie chorób zakaźnych. Na ustach naszych jest w tej chwili influenza i polio. A jak niewinne, mimo całej ich grozy, są te epidemię w porównaniu z klęskami „morowego powietrza" w dawnych wiekach. Wyludniały się wtenczas całe miasta i państwa. Człowiek stał wobec nich bezradny. Szukał przyczyny nieszczęścia w elementach metafizycznych, w gwiazdach i w nieokreślonych bliżej „miazmatach". Mało kto uświadamia sobie dzisiaj, jaka to była siła i jaki był rozmiar tych często nawracających epidemii chorób zakaźnych aż do połowy wieku XIX.

Dla przykładu: w wieku XVIII umierał co piąty człowiek na ospę. Nie widzimy dzisiaj wśród siebie ospowatych, oszpeconych twarzy, które dawniej były powszechnym zjawiskiem. Starsze pokolenie pamięta jeszcze liczne cmentarze choleryczne na skraju naszych miast i miasteczek. Były one świadkami wielkich epidemii cholery w wieku XIX. Błonica zabierała do roku 1894 — tj. do czasu kiedy po raz pierwszy zastosowano przeciwdyfterytową surowicę leczniczą — nieraz wszystkie zdrowe, silne i odchowane dzieci w rodzinie. A gruźlica, do niedawna tak zabójcza choroba, straciła w ostatnim dziesięcioleciu swój groźny charakter i przestała być w wielu krajach klęską społeczną. Wojna z malarią, z jednym z największych szkodników ludzkości, ma za sobą szereg zwycięskich bitew. Choroby weneryczne nie zostały zlikwidowane, lecz ich ostrość i powszechność znacznie ograniczona. I tak możnaby gromadzić więcej przykładów świadczących o wielkim, zwycięskim przełomie w dziedzinie chorób zakaźnych.

Decydująca i skuteczna walka z chorobami zakaźnymi rozpoczęła się w drugiej połowie XIX wieku. Postęp w tej dziedzinie zawdzięczamy poprawie warunków społecznych i higienicznych oraz wspaniałemu rozwojowi nauk lekarskich. Mikroskopem i selektywną hodowlą bakteriologiczną odkryto zarazki powodujące choroby zakaźne. Poznano dokładnie drogi i sposoby zakażania. Dało to podstawy do skutecznego i swoistego zapobiegania jak i leczenia chorób zakaźnych. Dużą rolę w dziedzinie zapobiegania odegrały szczepionki ochronne. Szczepionki te zawierają uśpione, lub osłabione bakterie. Zastrzyknięte do organizmu ludzkiego wywołują wprawdzie osłabiony w przejawach, miniaturowy, lecz niemniej aktywny przebieg danej choroby zakaźnej. W konsekwencji powstają we krwi swoiste dla danej choroby przeciwciała, które nie dopuszczają do rozwoju choroby w wypadku inwazji do organizmu odpowiednich bakterii.

Arsenał środków leczących choroby zakaźne wzbogacił się w ostatnich latach. W wypadkach, wobec których lekarz zeszłego pokolenia stał bezradny, to lekarz współczesny ma do dyspozycji szereg skutecznych, szybko i pewnie działających środków leczniczych. W pewnych chorobach zakaźnych podajemy surowice lecznicze zawierające gotowe przeciwciała. Neutralizują one niejako jady wytwarzane przez zarazki atakujące organizm i w ten sposób leczą. Istnieje szereg środków chemicznych, które zabijają pewne bakterie i w ten sposób leczą, jak np. arszenik, chinina, bizmut i inne. Największą rewolucją w dziedzinie leczenia chorób zakaźnych wywołało odkrycie antybiotyków. Za pomocą tych nowoczesnych środków zlikwidowano, względnie zmniejszono niebezpieczeństwo długiego szeregu chorób zakaźnych. Tak się stało z gruźlicą, tyfusem, zapaleniem płuc itp. Pokonanie chorób nieobjętych jeszcze działaniem nowoczesnych środków jest zagadnieniem czasu i techniki.

Ten dobry i stale poprawiający się stan rzeczy nie powinien jednak usypiać naszej czujności. Pomimo, że nie ma w tej chwili epidemii błonicy, ospy, tężca, kokluszu i innych, powinniśmy stosować istniejące ochronne szczepionki przeciw tym chorobom. Zaniedbanie w tej dziedzinie zapłacono już niejednokrotnie życiem. Rodzice powinni zapoznać się w rozmowie ze swym lekarzem domowym z całym systemem walki z chorobami zakaźnymi grożącymi dzieciom. Są to głównie szczepienia ochronne. Są szczepionki, które dziecko powinno dostać rutynistycznie. Warto wiedzieć, kiedy należy szczepić ochronnie, jakie szczepionki, ile razy, jak długo trwa nabyta przez szczepienie odporność. Jeśli gdzie, to w tej dziedzinie sprawdza się powiedzenie: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże".

Największe zainteresowanie wywołuje w tej chwili niewątpliwie i całkiem słusznie szczepienie ochronne przeciw polio. Temat ten wymaga jednak osobnego i szerszego omówienia.

Konsyliarz

RYSY TWARZY

Nowa odważna i przejmująca powieść

WACŁAWA SOLSKIEGO

Cena 16/- Stron 251

Zamówienia prosimy kierować do

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169/171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.

także do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace. London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

PAWEŁ ZAREMBA RECENZJA

Z Grunwaldzkiej do Papenburga

DŁUGO czekaliśmy na pojawienie się drugiej z kolei książki Tadeusza Nowakowskiego. Po *„Szopie za Jaśminami"*, która ujrzała światło dzienne bodaj dziesięć lat temu *„Obóz Wszystkich Świętych" *)* wzbudza w czytelniku ciekawość prawie gorączkową. Czy i w jakim stopniu książka Nowakowskiego będzie doskonała?

Nie potrzeba go przedstawiać czytelnikowi. Owe dziesięć lat nie były bowiem przerwą w twórczości. Zaliczając się do „młodych" pisarzy — co jest już pojęciem w tej chwili bardzo względnym—Nowakowski pisał przez cały czas. Pisał i ogłaszał: opowiadania, felietony, szkice i nowele. Praca w rozgłośni radiowej pochłaniała wiele energii, ze szkodą zapewne dla publiczności czytającej. I zdobył sobie zasłużoną markę dobrego prozaika z dużym zacięciem satyrycznym, o polocie znacznie przekraczającym granice parafiaństwa naszych własnych spraw, lecz bardzo polskim jeśli mierzyć głębię jego pisarstwa podwójnym prętem humoru i goryczy.

Temat „Obozu Wszystkich Świętych" nie dziwi. Jest psychicznie bliski autorowi, tak jak większości Polaków. Pokłosie wojny, osad nieszczęścia ludzkiego zgromadzony na peryferiach życia w obozie dla „dipisów". Temat wymarzony dla opisów, dla scen i scenek, fragmencików i satyry. Łatwy materiał dla publicystyki literackiej, dla swady narratorskiej i dla popisu przy dozowaniu łez i żalu. Literacko jednak temat jest bardzo trudny wówczas gdy się chce zapanować nad konstrukcją i nadać ciąg zdarzeniom. Przecież z samego założenia problem obozu uchodźców sprowadza się do tego, że się nic w nim nie zdarza, że się w nim nic nie dzieje. Oczywiście gdy się sprawę sądzi według kryteriów ludzi nieoderwanych od rzeczywistości. Gdy się zaś coś nagle zdarza, gdy pojawia się obozowa sensacja w postaci wizyty komisji takiej lub innej, gdy wykrywa się nadużycia administracji — wszystko to urasta nagle do proporcji karykaturalnie wielkich. W obozie w Papenburgu, jedynym wydarzeniem na miarę ludzką, wydarzeniem które wszędzie i zawsze uznano by za tragiczne, jest potworna śmierć koniokrada Mrozka.

Niemniej rzeczywistość obozowa i psychika w obozach wykształcona jest rzeczywistością polską na skalę tak rozległą i tak prawdziwą, że wymyka się spod ram anegdoty, ciekawostki lub egzotyki.

Gdy tłem jest szarzyzna i brak nadziei o wartości książki decyduje tylko talent autora, jego umiejętność posługiwania się formą, trafność jego spostrzeżeń i prawdziwość odczucia. Nowakowski nie zawodzi. Wierzy w to co pisze, czuje to co mówi. Czy jego sąd jest trafny czy błędny, czy posłanie które przekazuje wartościowe czy szkodliwe — wszystko co pod swym nazwiskiem oddał czytelnikowi do ręki ma znamiona zupełnej szczerości i nieupiększanej prawdy.

Jest również w najwyższym stopniu plastyczne. Opis to prawdziwe *forte* „Obozu Wszystkich Świętych". Opis pierwszej nocy w obozie po jego uwolnieniu ma w sobie wyraz prawdziwie faulknerowski, nie zatracając pośpiechem w malowaniu makabry, który jest tak typowy dla mniej zrównoważonych pisarzy. Drobne fragmenciki życia w obozie i w niemieckiej mieścinie nabierają kształtów i wigoru choć niezawsze doszukać się można związku między nimi i osnową akcji.

Książka ma niewątpliwie sporo z autobiografii. Zupełna fikcja nie wskrzesiłaby aż tyle pasji pisarskiej w opisie zdarzeń i sytuacji, których znaczenie jest drugorzędne. Odnosi się wrażenie, że postać bohatera — jest nim młody rozbitek inteligencki o nazwisku Grzegorczyk — chce nie tylko wszystko opowiedzieć i na wszystko się poskarżyć, lecz przede wszystkim z czegoś przed kimś się wyspowiadać.

Postać bohatera żyje w dwóch światach jednocześnie. W męczącym kociołku obozowym odlanym z schizofrenii. Z kociołka tego stara się wyskoczyć do mdławego tygla zapomnienia, do mieszkanka któremu na imię *„Gemuetlichkeit"*. Obok tego, na szczęście dla bohatera i na szczęście dla książki, Grzegorczyk żyje wspomnieniami. *„Z Pestalozzistrasse 5 prowadzi droga powrotna na Grunwaldzką. Do Jana i Małgorzaty"*.

JAN i Małgorzata to rodzice Grzegorczyka. Grunwaldzka to ulica w Bydgoszczy. Droga powrotna to tylko droga wspomnień. Nie są to wspomnienia rzeczy i spraw wielkich, lecz wspomnienia dzieciństwa, nieszczęśliwego, skompleksowanego. Lecz przecież wspomnienia jedyne, do których wracać warto.

Zajmują w książce miejsce poczesne i jak powiedziałem na szczęście. Dzięki nim bowiem, z żenującą nieraz szczerością, opisuje Grzegorczyk swą rodzinę i przede wszystkim swe miasto rodzinne, Bydgoszcz. Jego troski i radości, małość jego mieszkańców i ich nieświadome i olbrzymie bohaterstwo rozpoczęte we wrześniu 1939 i niezakończone zapewne do dzisiaj. Literacko te właśnie partie książki należą do najlepszych. Historycznie stwierdzają i wyjaśniają bardzo wiele. Socjologicznie są unikatem. Są bowiem krótką monografią społeczną Bydgoszczy. Lepszej nie ma żadne z miast polskich, choć o wielu z nich pisano wiele i starannie. O Bydgoszczy napisał po raz pierwszy Nowakowski, i napisał w moim mniemaniu — najlepiej.

GRZEGORCZYK powojenny najgorzej wypada w komentarzu, w tłumaczeniu swoich myśli i postępków. Na pozór wspina się wysoko ponad otoczenie, gdyż ma niechęć do patosu, typową zresztą dla młodego pokolenia rozgoryczonych. Niechęć do patosu stanowi właśnie ową *differentia specifica* między nimi a starymi cierpiętnikami. Lecz przed patosem nie łatwo uciec. Nieświadomie ogarnia jak zmęczenie i zmęczeniu towarzyszy. I każe rezonować, każe filozofować: „dla nas są jedwabne koszule ... koncerty w Filharmonii ... renesans na Wawelu ... awanse na 11 listopada ...". Wśród bezrobotnych „inteligentów" (cudzysłów nie jest znakiem zapytania nad niczyim *niveau* intelektualnym, lecz wyrazem protestu przeciwko nazwaniu społecznemu) — ten patos-milczek, patos-mikrob — prowadzi do rewolucji, zwykle nie wiadomo w czyim imieniu. W Papenburgu, lub w Papenburgach, często zaś i na ulicy Grunwaldzkiej, prowadzi do małych przyjemności w postaci „przytarcia nosa Mormonowi". „Mormon" („opiekun" obozu z ramienia UNRRY czy czegoś w tym rodzaju) na pewno nie był mądry i na pewno warto mu było nosa utrzeć. Nie było się jednak z czego cieszyć. „Humor szczepu dipisów" — charakteryzuje nastrój sam Nowakowski.

Grzegorczyk próbuje dwóch sposobów ratunku. Walki z „władzami" obozowymi reprezentowanymi w książce przez paskudna, lecz wcale nie przesadzoną menażerię zwierzaków ludzkich powstałych z mezaliansu patriotyzmu skrzyżowanego z głupotą i wykarmionego na mleku, może sproszkowanym, łajdactwa. Walkę przegrywa. Niestety głównie nie z powodu przewrotności nieprzyjaciela, lecz z powodu własnego braku energii w myśli i działaniu.

Pozostaje zatem ratunek w postaci zapomnienia. Szuka go Grzegorczyk nie tyle w ramionach Urszuli Heinemann co w porządnym, spokojnym, beznamiętnym romansiku ukoronowanym małżeństwem. Od razu dodaję: nieszczęśliwym i zerwanym ze względów narodowych. A zatem wyższych ponad miłość? O nie. Nowakowski krąży tu po przedpolu zagadnień absolutnych. Wyrzeczenie się miłości jest zawsze łatwe, gdy jej wcale nie było. Dlaczego więc Grzegorczyk szukał ratunku u Urszuli Heinemann? Czy dlatego, że przypominała mu Bydgoszcz, jako córka kochanki jego ojca? Chyba nie. Raczej w innych kompleksach znajdujemy przyczynę.

Najpewniej w kompleksie nieśmiałości. Uciekając przed pustką Grzegorczyk dobudował sobie gmach uzasadnienia nad głową a raczej nad ciałem zwykłej, uległej dziewczyny. Po to by bardzo prostym sprawom i pobudkom nadać znaczenia. Gmach zbudowany z asocjacji okazał się równie pusty jak obóz „dipisów", z którego uciekał.

★

Wielkim dziełem byłby „Obóz Wszystkich Świętych" gdyby akcja jego, treść i temat, nie wyszła poza Bydgoszcz. *„Urszula i Grzegorczyk"* wystarczałyby na kanwę powieści psychologicznej, w której obóz w Papenburgu byłby tylko fragmentem lub tłem drugoplanowym. Dobrą książką jest „Obóz Wszystkich Świętych" w tej postaci w jakiej autor ją do druku oddał.

Jest książką dobrą w tym znaczeniu, jakie miał na myśli Alberto Moravia, gdy pisał o ogromie rzetelności i staranności, które autor powinien włożyć w swoją pracę. Nowakowski nie zwodzi czytelnika, nie stara się go olśnić błyskotliwymi efektami, które bawią przez chwilę, przyczyniają nawet autorowi popularności i dają mu zadowolenie, równie krótkotrwałe jak popularność. Pod tym względem Nowakowski jest raczej wyjątkiem niż regułą na tle nowoczesnej beletrystyki polskiej, zwłaszcza zaś tej, która zaczepia o tzw. problemy narodowe. Innymi słowy o zdarzenia ostatnich lat kilkunastu i o ich skutki. Zastanowiwszy się przez chwilę nie trudno uprzytomnić sobie, że innej beletrystyki na dobrą sprawę nie ma. Nowakowski jest zatem raczej wyjątkiem wśród większości pisarzy polskich.

*) Tadeusz Nowakowski „Obóz Wszystkich Świętych" — „Libella", Paryż 1957.

HONOR I IRONIA SZAMBELANA

SZKIC HISTORYCZNY
NAPISAŁ MIECZYSŁAW PASZKIEWICZ

POWSZECHNIE stawianym Stanisławowi Trembeckiemu przez historyków literatury zarzutem jest brak poczucia honoru. „...Lecz zatrutego serca nic już odrodzić nie zdołało. Brnąc w długi, a nie mając z czego ich płacić, łasił się królowi, jak pies, albo raczej gorzej niż pies — przynajmniej ten pies, z którym sam siebie porównał w wierszyku Portret Kiopka..." — pisze I. Chrzanowski z iście profesorską ironią. Niesprawiedliwy ten sąd sprostował Jan Kott w „Objaśnieniach wydawcy" do Trembeckiego „Pism Wszystkich". „...Wielu historyków literatury oparło na fundamentach tego żarciku oskarżenie Trembeckiego o służalczość wobec Stanisława Augusta. Wierszyk ten świadczy tymczasem o dobroci sześćdziesięcioletniego poety, który porównał się do królewskiego pieska wtedy, kiedy król był już na wygnaniu i nie miał mu nic do ofiarowania".

Przyznać jednak trzeba, że pan szambelan J. K Mości (został nim w lipcu 1773 r.) robił wiele, by ułatwić zadanie atakującym go wśród potomnych przeciwnikom, a wprowadzić w zakłopotanie obrońców. Jego listy, przynajmniej te, które się zachowały (wydane w 1954 r. przez Instytut Badań Literackich P. A. N.) to w większości prośby lub dopominania się o pieniądze lub stanowiska, które by pieniędzy tych mu dostarczyły. Podziwiać trzeba talent ich autora, który pisząc sto kilkadziesiąt razy na ten sam temat ujmował zagadnienie zawsze ciekawie, nieraz pasjonująco, z wisielczym często humorem. I tak w liście do Stanisława Badeniego z 12 czerwca 1786 prosi o wstawiennictwo u króla, aby mu pozostawiono nieuszczuploną pensję na przeciąg dwuch lat.

„Potem najmniej o majątek troskać mi się przyjdzie, bo już będę (jak mi się przywiduje) nieśmiertelnym".

Od razu zauważmy, że zachowana korespondencja daje krzywy obraz rzeczywistości. Przeważną jej część stanowią zachowane w papierach królewskich listy do Stanisława Augusta, którego Trembecki był dworzaninem, a który podjął się w stosunku do poety roli mecenasa. Ciekawe, że król traktował pretensje swego szambelana z pobłażliwością i że nie drażniły go one na ogół, gdy psuły i do dziś psują krew historyków literatury.

W odnalezionej dotychczas korespondencji Trembeckiego nie znajdujemy śladu listów miłosnych, o istnieniu których trudno wątpić, wiedząc jak wielką rolę w życiu poety odgrywała płeć nadobna. Według własnego świadectwa (przekazanego przez Michała Konarskiego) „trzydzieści pojedynków na różną broń odbył a wszystkie za kobiety", a skórzany, zielony kufer z jego papierami, który dziwacznie zaginął miał zawierać — znów według słów samego właściciela acz zapewne żartobliwych — „same listy miłosne", co z niedowierzaniem powtarza Konarski w liście do Józefa Zawadzkiego. Dzieje tego kufra żywo przypominają los jaki spotkał pośmiertne papiery Norwida, które także w drewnianym kufrze przechowywane zniknęły z chwilą śmierci Cypriana. Nie ten tylko szczegół upodabniał tak różnych na pozór poetów: u obu występuje pogarda pieniędzy i ciągłe zatroskanie o ich niedostateczność. Twórczość — wyszukiwana skrzętnie przez potomnych z druczków, pism, z pogubionych rękopisów. Dbałość o pozory, o swoistą elegancję, wzrastające do rozmiarów monstrualnego problemu: brak fraka u Trembeckiego, brak białych rękawiczek u Norwida, ten sam rodzaj celnej zabójczej ironii — najdoskonalej przejawiającej się w listach. Umiłowanie do bogactwa językowego oraz do bardzo odważnego słowotwórstwa. Wreszcie duma rodowa, karmiona dalekimi choćby koligacjami. W obu zresztą wypadkach duma usprawiedliwiona, acz wydawać się mogąca przesadną w naszych głupio odmiennych czasach.

Brak korespondencji miłosnej w spuściźnie po Trembeckim zadziwia tym bardziej, że tematyką tą przepełniona jest jego twórczość poetycka, czego jaskrawym przykładem może być znany anakreontyk.

„Przy odebraniu czaszy wina z pięknych rąk":

„Włos mi ubielił
I twarz podzielił
Srogi czas w różne zagony,
Lecz za tę szkodę
Dał mi w nagrodę
Serdeczny upał zwiększony.
.....
Płyń mi w potoku
Bachowy soku,
Ręką przelany życzliwą.
Ja na cześć waszą
Pełniąc tę czaszę,
Przygaszam ogień oliwą".

Można więc chyba z dużym prawdopodobieństwem przypuścić że zachowana część korespondencji rzuca na jej autora światło jednostronne i krzywdzące. I w tych listach jednak trudno się dopatrzeć upokarzającej „żebraniny" i łaszenia się". Pochwały wypisywane w nich na cześć Stanisława Augusta były szczere — dyktowane przywiązaniem i słusznym podziwem dla światłego monarchy — mecenasa. Przywiązania swego dał dostateczne dowody towarzysząc królowi — prawie jedyny z jego dworzan — na upokarzające wygnanie, podczas gdy ci, którzy zawdzięczali Stanisławowi Augustowi intratne godności świeckie i duchowe opuścili go haniebnie, aby przejść do historii... w chwale niepokalanych patriotów. O szczerości i mocy tego przywiązania świadczy dobrze list poety do hr. Niewieścińskiego pisany (po francusku) w dniu śmierci króla: „Wczoraj (król) wstał zdrów i rześki, wkrótce potem schwyciły go zawroty głowy, znowu puszczono mu krew, ale w godzinę później wystąpił paraliż, który wzmagając się coraz bardziej, dzisiaj o godzinie ósmej z rana zabrał najlepszego z królów".

TREMBECKI wierzył w instytucję mecenatu i w jej głęboki kulturalny sens. Posiadając nieprzeciętną wiedzę i kulturę wiedział, że ogromna większość wielkich dzieł sztuki i literatury właśnie mądremu mecenatowi zawdzięcza swe istnienie. Uważał, że opieka nad pisarzami i artystami nie powinna być kaprysem ale pięknym obowiązkiem władców i magnatów, za spełnienie którego należy się im jednak szacunek i wdzięczność. Zresztą przyszły szambelan oddał królowi poważne usługi w okresie konfederacji barskiej i czynami udowodnił, że nie pustą tylko przechwałką były jego ironiczne słowa: „Znam oraz nieużyteczność moją. Wszyscy jednakim wnet będziem mówić językiem. Chwile nadchodzą pomyślne i spokojne, każdy teraz będzie się oświadczał umrzeć dla W. K. Mci" (16. XII. 1774).

Ludzie, którzy za złe mają Trembeckiemu jego materialne zainteresowania zapominają, że nie były one wywołane zachłannością ale raczej niezaradnością i niepraktycznością, tak podobną do norwidowej. W korespondencjach obu sprawy materialne zajmują poczesne — boleśnie ważne miejsce. Obu też urażały najbardziej niedelikatności, wyrosłe na finansowym podłożu i obaj umieli w obronie swej dotkniętej dumy robić użytek z niebezpiecznego daru słowa. Właśnie ze spraw pieniężnych wzięła to swój początek wymiana listów między Trembeckim a ks. Józefem Poniatowskim, głównym spadkobiercą (długów) Stanisława Augusta. Król zapisał swemu wiernemu do końca szambelanowi tysiąc dukatów. W odpowiedzi na prośbę o ich wypłacenie ks. Józef odpisał ironicznie, na co dotknięty poeta udzielił odpowiedzi:

„...Jedna stąd dla mnie wynikła szkoda, że nie mam szczęścia, jako widzę, od księcia być znanym. Żeby więc o mnie błędnej nie miał opinii, obiecuję mu i niechybnie dotrzymam, iż jeżeli przypadkiem komisja tę kwotę przysądzi, tegoż samego dnia, którego się jej dotknę, rozdam ją na uboższych ode mnie, aby prosili Boga, żeby on tym, którym znakomite zwykł dawać męstwo, wszelkich także innych udzielać raczył darów...

Tu koniec interesu. Teraz niech mi się spytać godzi, jaka przymuszała potrzeba, aby bilet książęcy do mnie napełniony był persyflażem od początku do końca? Ustępując w każdej innej mierze, mam sobie za obowiązek przestrzec, że z takowej strony ja mocniejszy jestem; ale dla osób, którym cokolwiek należy względu, używać go nie zwykłem, a nawzajem ani do mnie używanego nie lubię, a czasem i nie ścierpię. Jestem z profesji miłośnik prawdy: wyraziłem był, iż nie wiem czy kto więcej nade mnie dla króla podjął hazardów — i to jest najczyściejszą prawdą. Na to Książę odpisuje, iż wie, że ja dla Króla robiłem wiersze.

Były niegdyś wieki, tak grube tak ciemne, w których rozumiano, iż człowiek umiejący pisać albo czytać niewieściuch jest i do niczego więcej zdać się nie może. W naszych czasach insze jest zdanie i gdyby świadectwo za sobą samym nie było podejrzane, powiedziałbym, iż ani mniej ani więcej, ale właśnie tyle znam się z ruszniczym prochem ile z piaskiem do posypywania. Jeżeli to być może, na kolanach proszę, aby temu Książę na gołe słowa wierzyć raczył...".

Słusznie wydawcy „Listów" — Jan Kott i Roman Kaleta — zaliczają ten właśnie powyżej we fragmentach przytoczony list do „najwspanialszych pomników w naszej epistolografii". Podziwiać tu można całą skalę ironii — od drwiny słabo maskowanej pozorami komplementu o „męstwie" aż po wyraźną groźbę podaną w formie świadomie ugrzecznionej.

Drwiąc z innych nie oszczędza szambelan i samego siebie. Co prawje w stosunku do własnej osoby chowa pazury satyryka a przybiera raczej smutny uśmiech mędrca. I tak, przypominając kiedyś królowi, że pokonany Mariusz porównywał siebie do ruin Kartaginy, zastanawia się do czego przyrównać własne życie. „I nie szukając daleko znajduję Ujazdów. Pałac ten w Warszawie ozdobnym i WKMci byłby bardzo wygodnym, gdyby okoliczności pozwoliły go były dokończyć. Że zaś dokończonym nie jest, chociaż wiele kosztował, nie na wiele przydać się może".

Trembecki przez całe życie był konsekwentnie monarchistą i swoją koncepcję kultury i sztuki a także polityki i ekonomii o światły monarchizm opierał. Kult wyszukanego uroku i elegancji łączył się w nim z żywiołową potrzebą bujności. O ile pierwszego nauczył się zapewne w młodych latach spędzonych na dworze francuskim, drugie tkwiło w nim i było naturalnym dziedzictwem po praojcach — rycerzach i ziemianach. Ten sfrancuziały dworak był przecież gdzieś w głębi sarmatą. Obok cienkiej wersalskiej ironii szumiał w nim szlachecki honor i rubaszna nieprzyzwoitość.

SĄD o Trembeckim nowszych historyków literatury jest na ogół cierpki. Nieliczni tylko jak np. W. Borowy starają się — acz z niechęcią — oddać mu sprawiedliwość. Nie jest to przypadek. Szambelan JKMci był przeraźliwie daleki i niedostępny w swych zaletach i wadach wszystkiemu co niosła t. zw. Wielka francuska rewolucja. Cały świat autora „Sofiówki" właśnie na tej rewolucji i jej dalekich skutkach się kończył. Odchodząc, zamknął za sobą dzieje literatury Polski Niepodległej. „Umierał prawie w żartach" — powiada tej śmierci świadek — tak właśnie jak przystało na uważnego czytelnika filozofów. „Przed lat wielą czytając Spinozę znalazłem w nim tę demonstrowaną prawdę, że wszystko, co złym i szkodliwym nazywamy zdziałane jest nigdy inaczej tylko przez ludzi smutnych. Odtąd z większym daleko staraniem unikałem smutku niż śmierci".

Czy wiedział, czy choćby przeczuwał jak dalece, z jaką sowitą nawiązką spełnił swój obowiązek względem Narodu, dając mu — jakby od niechcenia — poezję wielkiej miary, kształtując język ojczysty, dodając mu niepoślednio bujności, bogactwa, giętkości?

ANGIELSKIE STUDIUM O MONTE CASSINO

Znany pisarz i publicysta angielski, Fred Majdalany, ogłosił ostatnio ciekawe studium o bitwie pod Monte Cassino p.t. **„Cassino — Portrait of a Battle"**. Książka jest wynikiem długoletniej pracy i wnikliwą analizą bitwy i działalności poszczególnych dowódców. O udziale 2 Korpusu polskiego, o jego zasługach i o wyjątkowej wartości żołnierskiej pisze autor w słowach, które graniczą z entuzjazmem i płyną nie tylko z badań historycznych, lecz i z osobistej znajomości. Majdalany bowiem był dowódcą kompanii piechoty angielskiej, walczącej na sąsiednim z Polakami odcinku.

W tezie końcowej Majdalany porusza sprawę przekierowania przez gen. Clarka oddziałów amerykańskich bezpośrednio na Rzym wskutek czego 10 armia niemiecka uniknęła całkowitego zniszczenia. Sprawa ta wywołała gorącą dyskusję na łamach prasy angielskiej, która zwróciła się do poszczególnych wyższych dowódców o opinię. Wypowiedź gen. Andersa wydrukował **„Daily Express"**. Generał Anders wyraził zdanie, że gdyby, jak twierdzi autor, gen. Clark nie podporządkował się był rozkazom dowódcy frontu, marsz. Alexandra, nie pozostałby na swoim stanowisku dowódcy V armii amerykańskiej. Na stanowisku tym pozostał. Co więcej na wniosek ówczesnego premiera Churchilla mianowany został dowódcą całego frontu włoskiego.

BRAZYLIJSKI „ZNAWCA" SPRAW POLSKICH

Jeden z największych dzienników S. Paulo, „O Estado de S. Paulo" w dniu 24.8. br. zamieszcza depeszę z Paryża, podając wywiad z wracającymi z Polski parlamentarzystami brazylijskimi z partii U.D.N. (Uniao Democr.-Nation) **Ostoją Roguskim i Othonem Madeirą**. Poseł Madeira stwierdza, że „kraj ten (tj. Polska, przyp. mój) wykazuje wielki postęp polityczny i ekonomiczny, który wzrasta od października ub.r., oświadcza że „religia katolicka jest praktykowana bez żadnych ograniczeń". Poseł Ostoja Roguski jak mówi depesza, złożył identyczne oświadczenie.

Ten sam numer „O Estado de S. Paulo" zamieszcza na str. 1 pod tytułem „Sytuacja Kościoła Katolickiego w Polsce" depeszę A.F.P. z Cittá di Vaticano, cytującą artykuł z organu oficjalnego „Osservatore Romano", w którym mówi się zupełnie co innego niż posłowie brazylijscy powiedzieli w wywiadzie paryskim, mianowicie że „akcja antyreligijna w Polsce trwa w dalszym ciągu, mając na celu nie tylko tworzenie ateistycznego sumienia, naukowo przygotowanego, lecz także rozbicie katolicyzmu". „I dlatego — dalej mówi artykuł — „aluzje kard. Wyszyńskiego o walce dla wiary w jego liście pasterskim po powrocie z Rzymu, nie są bynajmniej zbyteczne. Katolicy być może wygrali bitwę, ale walka nie jest ukończona" — tymi słowami kończy się artykuł.

Oświadczenie posła Ostoji Roguskiego nie jest dla nikogo niespodzianką. Czytelnikom „O.B." znane jest jego wystąpienie w dniu Święta Narodowego 3 maja w Parlamencie Federalnym Brazylii, w Rio de Janeiro, w którym oświadczył — jeszcze przed swoją podróżą do Polski — że panuje tam zupełna wolność i niepodległość! Wywołało to znany protest w całej brazylijskiej prasie Krucjaty Antykomunistycznej Brazylii, podpisany przez jej prezesa, admir. Penna Botto. P. Ostoja Roguski był podejmowany przez władze reżymowe. Tym razem ten „znawca" sytuacji w Kraju, największy nacisk położył w swym oświadczeniu na sprawy handlu Polski z zagranicą.

J.P.P.

NOTATKI Z POLSKI

ENTUZJAZM LWOWIAKÓW NA WYSTĘPACH „ŚLĄSKA"

W dniu 18 sierpnia br. odbył się we Lwowie pierwszy występ polskiego zespołu pieśni i tańca **„Śląsk"**. Koncert odbył się w amfiteatrze pod gołym niebem, t.zw. „Zielonym Teatrze", mieszczącym się nieopodal parku Stryjskiego. Amfiteatr ten może pomieścić 5 tysięcy widzów.

Wśród widzów było oczywiście wielu miejscowych Polaków. Przyjęcie występów „Śląska" było bardzo entuzjastyczne. „Miarą entuzjazmu był fakt — czytamy w „Trybunie Ludu" z 20 sierpnia — że po finałowym „krakowiaku", „koronnym" tańcu „Śląska", tłum przełamał ogrodzenie, przerwał kordon stróżów porządku i tak gęstym pierścieniem otoczył widownię, iż artyści nie mogli żadną miarą jej opuścić".

W dniach 19 i 20 sierpnia „Śląsk" dał dwa następne przedstawienia we Lwowie, poczem wyjechał do Odessy, skąd udał się również do Kijowa. Występy kijowskie „Śląska" zakończyły się dużym sukcesem. (IC)

„PROLETARIACKA" ŁÓDŹ, NAJBARDZIEJ ROZGORYCZONE MIASTO

Artykuł na temat historii Łodzi przedwojennej i dzisiejszej, która liczy obecnie 678 tysięcy mieszkańców napisał Bohdan Drozdowski w **„Życiu Literackim" (nr. 33-1957 r.)**. Oto kilka wyjątków z tego artykułu, które tłumaczą dlaczego mieszkańcy tego miasta — jak stwierdza Drozdowski — należą do najbardziej rozgoryczonych, czego wyrazem był niedawny strajk robotniczy:

Miasto szare, biedne i obdrapane

„Łódź, która wyniesiono do godności proletariackiego symbolu chyliła się i nadal chyli się ku upadkowi... Trudno nie myśleć o tych sprawach, gdy się wejdzie w ulicę Zachodnią, Tuwima, Główną, Pabianicką, tyle innych. Sędziwe chałupki drewniane służą jeszcze z musu, bo nie ma mieszkań. Kamieniczki czynszowe obdrapane i bez kanalizacji. Rynsztokami ciekną brudy miejskie. Tylko bardzo niewiele bloków mieszkalnych posiada wszystkie nowoczesne wygody: gaz, kanalizację... Co tu zresztą mówić o gazie i kanalizacji, jeżeli z wodą są powazne trudności.

„Łódź, smutne miasto, którego nie można nie kochać, gdy się w nim żyje, ale które się łatwo zapomina — wyjechawszy poza jego granice... Myślę w tym miejscu o sobie, **a także o wielu ministrach, działaczach, którzy ostanio ... nie bardzo się kwapią na spotkanie z robotnikami, wolą załatwiać zadrażnienia pośrednio.**

Mieszkań nie mą

Byle większy deszcz staje się dla Łodzi klęską społeczną. Walą się dachy, woda zalewa niziutkie drewniane parterówki i piwnice, odpada tynk, wchodzi na ściany wilgoć... W tej chwili mówi się o konieczności natychmiastowej rozbiórki 200 starych domów. Słowo „natychmiast" oznacza tu, że lada chwila **dom może pogrzebać swoich mieszkańców**. Domów tych jednak się nie rozbiera, ponieważ nie byłoby co zrobić z ich lokatorami.

W Łodzi jest najtrudniej pracować partii

„Prymat przemysłu ciężkiego nad lekkim, różne głupawe koreańskie poligony — to nie były sprawy dla Łodzi odległe. Mierzyło się je wzrastającą ciasnotą, nędzą, malejącymi perspektywami poprawy bytu. Łódź jest w tej chwili jednym z najbardziej rozgoryczonych miast. W Łodzi najtrudniej jest pracować partii...

„Przybytek nowych izb nie nadąża za rozbiórką starych. A ludności przybywa. W czasie gdy tępogłowy budowały różne kolumnady i sadzały dyrdymałki w Warszawie, kiedy wśród morza gdańskich ruin, zamiast budować izby dla ludzi, którzy chcieli żyć i pracować, stawiano różne złocone Starówki, pakując w nie Instytucje, Towarzystwa, Biura, Urzędy — a przed tym ciężko przez naród zapracowane miliony — na ulicach Łodzi pojawiły się słupy podpierające walące się domy. I są dziś w tym mieście takie budy, które już 10 lat temu komisje uznały za wymagające rozbiórki dla bezpieczeństwa mieszkańców — i które do dziś sterczą swoich kilka metrów ponad bruk, przypominając, tym, co skłonni zapominać, czym był okres fasad i Wodza, między innymi dla Proletariatu czerwonej Łodzi..." (FEP)

TELEWIZJA WROCŁAWSKA

Wrocław (ZAP). W firmie zachodnio-niemieckiej „Siemens" dokonano zakupu aparatury nadawczej dla wrocławskiego ośrodka telewizyjnego. W pierwszych dniach września rozpoczęła się budowa budynku telestacji na górze Ślęży k. Wrocławia, a wykop pod maszt jest już ukończony. Podstawa masztu pochodzić będzie ze zdemontowanej, nieczynnej wieży z okolic Trzebnicy, a jego nadbudowę wykonają Poznańskie Stocznie Rzeczne. Do końca października br. zostanie ukończona budowa budynku telestacji oraz montaż masztu, a w listopadzie rozpocznie się montaż aparatury. Montażu dokonają wrocławscy inżynierowie, znajdujący się obecnie na specjalnym kursie fachowym w Warszawie, a prace nadzorować będzie przedstawiciel firmy „Siemens".

REKONSTRUKCJA FROMBORKA

Frombork (ZAP). Sprawa odbudowy historycznego Fromborka, tak żywo obchodząca społeczeństwo Warmii i Mazur, weszła już w fazę końcową. Prace przygotowawcze historyków i archeologów nad rekonstrukcją wzgórza pamiątek historycznych we Fromborku są daleko posunięte. Długi czas trwały również nieraz bardzo drobiazgowe poszukiwania plansz, makiet lub starych druków, na podstawie których można byłoby opracować dokładny plan odbudowy. Wszystkie te materiały zostały przekazane dwóm naukowcom: prof. Biegańskiemu z Uniwersytetu Warszawskiego oraz mgr Odojowi z Woj. Urzędu Konserwatorskiego. Pierwszy z nich opracowuje dokumentację naukową, a drugi zajmuje się badaniami o charakterze archeologicznym.

Podstawowe znaczenie ma dla Fromborka sprawa wykonania dokumentacji naukowej, od niej bowiem zależeć będzie całkowicie odbudowa wzgórza fromborskiego.

PISMO KASZUBSKIE NA WYBRZEŻU

Gdańsk (ZAP). Na Wybrzeżu ukazał się już drugi numer pisma „Kaszëbë", wydawanego przez Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubskiego w Gdańsku. Oba numery „Kaszëbë", zawierają ciekawe artykuły i reportaże oraz fragmenty oryginalnej twórczości dawnych pisarzy kaszubskich. Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubskiego czyni starania o uzyskanie licencji na wydawanie tygodnika, który pomógł by w realizowaniu licznych i niełatwych zadań stojących przed organizacją. Przyszły tygodnik kaszubski poświęciłby również uwagę problematyce ludności Kociewia i Powiśla.

LISTY DO REDAKCJI

NAGRODA PIŁKARSKA „ORŁA BIAŁEGO"

Szanowni Panowie,

Przesyłamy serdeczne podziękowanie za ufundowanie nagrody sportowej dla króla strzelców polskich mistrzostw piłkarskich. Przypadła ona p. Fryderykowi Peake, Anglikowi grającemu w barwach nowego mistrza „Gwiazda Gdyni".

Puchar, ofiarowany przez redakcję polskiego pisma żołnierskiego, będzie nie tylko cenną i miłą pamiątką dla sportowca angielskiego, ale niewątpliwie spełni w pewnym stopniu rolę propagandową, zwracając uwagę naszych gospodarzy na wysiłek polskiej społeczności w dziedzinie sportu.

Korzystając z okazji, pragniemy również podkreślić z uznaniem i szczerą wdzięcznością pomoc, jakiej stale użyczają Panowie sportowi polskiemu na łamach „Orła Białego".

Łączymy wyrazy prawdziwego poważania

Gen. K. Glabisz Prezes — **T. Krasoń** Sekretarz

POLACY WE LWOWIE

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z artykułem moim pt. **„Ponura relacja o Lwowie"** („O.B." 7.9. br.) zwrócono mi uwagę na numer warszawskiego tygodnika **„Świat"** z dn. 7 kwietnia br., zawierający szereg zdjęć Wiesława Prażucha pt. „Z kamerą we Lwowie". Wśród tych zdjęć, na których dobitnie zaznacza się uwschodnienie ulicy lwowskiej (fufajki, walonki, chustki na głowie u kobiet i czapy z nausznikami u mężczyzn) znajduje się kilka fotografii z cmentarza Łyczakowskiego (obelisk Ordona z nienaruszonym napisem: **„Miasto Lwów nieustraszonemu obrońcy Ojczyzny** — 29. XI.1896", grobowiec Goszczyńskiego, Konopnickiej i Zapolskiej) oraz widok Bramy na cmentarzu Obrońców Lwowa z perspektywą na kaplicę. Lew „lorencowiczowski" dzierży nadal w szponach tablicę z herbem miasta, niestety, ściany bramy są popstrzone (rytymi?) nazwiskami zwiedzających Rosjan (szczególnie ostro wychodzi podpis: A. Ana Rjuszin, 5. VII. 55). Zdjęć dokonano w zimie, Lwów jest pokryty śniegiem. Zdjęcie Cmentarza Obrońców Lwowa nie jest opatrzone informacyjnym napisem. Jest ono chyba napewno tą fotografią, na którą — jak pisałem — z oburzeniem narzekali „gospodarze w wyszywanych koszulach" wobec korespondenta „Trybuny Ludu" i wrocławskich „Nowych Sygnałów" L. Golińskiego. Zdjęcie to pozwala ściślej ustalić porę likwidacji tego cmentarza, o której pisze Goliński. Nastąpiła ona najprawdopodobniej po dotarciu opisanych tu fotografii do Lwowa, tzn. na wiosnę br.

A „skoro już jestem przy głosie", korzystam z okazji, aby zwrócić uwagę na inną interesującą relację o Lwowie i ziemiach południowo-wschodnich, która ukazała się w paxowskich „Kierunkach" z dn. 18. 8. br. Autor relacji Antoni Gajewski, wysiedleniec, podnosi, że Polaków jest więcej na wsi, aniżeli w miastach „Ukrainy", że na „Ukrainie obszar etnograficzny polski tworzy półwysep silnych skupień większości koło Lwowa i Tarnopola (podobnie, jak przed wojną — S. M.)". Poza tym obszarem **większości** (podkreślenie moje — S. M.) Polacy tworzą poważną mniejszość na zachodnich ziemiach Ukrainy — w postaci wysp rozsianych na terenie masy ukraińskiej. Wyspy polskich wiosek są nie tylko pod Równym, Łuckiem, Samborem lub Stanisławowem, ale i daleko na wschodzie, w obwodach kamieniecko-podolskim i żytomierskim, które nie należały przed wojną do Polski". Autor podkreśla wielkie przywiązanie tej ludności do Polski, lekceważone całkowicie przez reżym warszawski, ale podtrzymywane przez korespondencję z krewnymi i znajomymi w Polsce dzisiejszej, przede wszystkim jednak przez Kościół. „Zarówno we Lwowie, jak i w Samborze i w innych miastach można w kościołach zobaczyć wszystkie stany Polaków w różnym wieku" — pisze Gajewski. We Lwowie — według tej relacji — czynnych jest 5 kościołów, co stanowi nowość, gdyż dotychczas słyszeliśmy o nabożeństwach tylko w katedrze i u Marii Magdaleny.

Gajewski pisze o „sporej" liczbie polskich inżynierów, profesorów szkół wyższych, specjalistów w ośrodkach naukowo-badawczych oraz górników „nie tylko na Zachodniej Ukrainre, ale również i w Donbasie" — wyraźnie daje do zrozumienia, że z terenu Małopolski Wschodniej nadal odbywają się masowe deportacje w głąb Rosji pod maską dobrowolnych rzekomo zgłoszeń do pracy. Pisze o wyjazdach „całych rodzin" do miejscowości odległych „o setki, jeżeli nie tysiące kilometrów". „Charakterystyczne jest to — podkreśla autor — że jeżeli nie-Polacy często wyjeżdżają na zawsze, to Polacy na ogół tylko czasowo, z zamiarem powrotu do miejsc rodzinnych".

W relacji Gajewskiego znajdują się, jak widzimy, momenty krzepiące, pod warunkiem oczywiście autentyczności tych informacji. Na ziemiach południowo-wschodnich żarzy się nieugaszony ogień polskości u ludzi, którzy — jak pisze wysiedleniec — „nigdy nie zapomną o swej przynależności narodowej". Wymownie poświadcza to sfotografowane przez Prażucha wnętrze katedry lwowskiej podczas niedzielnego nabożeństwa, wypełnionej po brzegi rozmodloną rzeszą.

Stefan Mękarski

NAJSTARSZA FIRMA WYSYŁKOWA

W. FLETCHER (CHEMISTS) LTD.,

ASMIDAR DEPARTMENT

5, Rampayne Street. London S. W. 1.

Tel. VIC 5555

Wysyła po najniższych cenach

LEKARSTWA, MATERIAŁY, PLASTYKI, ŻYWNOŚĆ, MASZYNY DZIEWIARSKIE, SINGERA I INNE RĘKODZIELNICZE

Cenniki i informacje wysyłamy na żądanie.

BRONISŁAW HEŁCZYŃSKI

(Dokończenie)

Losy Kultury Polskiej w chwili obecnej

TERAZ — sprawa bodaj najważniejsza — jak oceniać mamy zmiany, zaszłe w położeniu kultury polskiej w Kraju w okresie odwilży, zwłaszcza zaś po t. zw. październikowej rewolucji?

Zmiany na tym polu są tak wielkie i bezsporne, że wprost rzucają się w oczy. Cechą może najbardziej uderzającą jest powszechna krytyka t. zw. wypaczeń poprzedniego okresu. W tej dziedzinie swoboda jest bodaj zupełna, a krytykę tę uprawiają — rzecz znamienna — nie tylko ci, którzy dotychczas mieli usta zamknięte, albo którzy byli tylko tolerowani, ale i ci, którzy tych błędów i wypaczeń magna pars fuerunt. Krytykuje je i minister szkolnictwa wyższego Żółkiewski i b. minister Włodzimierz Sokorski i czołowy teoretyk marksoleninizmu prof. Adam Schaff i sekretarz naukowy PAN p. Jabłoński i Jerzy Putrament i wielu, wielu innych „których nie wyliczę".

Nie to jednak jest dziś sprawą najważniejszą. I nie jest również rzeczą najważniejszą fakt jednomyślnego bodaj potępienia dawnych metod używania „armii kulturalnej" dla walki o doraźne cele polityczne. Era produkcyjniaków, era zamawiania prac pseudo naukowych dla uzasadniania takich czy innych doraźnych posunięć politycznych, era zmuszania nauczycielstwa do przewodzenia t. zw. kampaniom produkcyjnym skończyła się bodaj bezpowrotnie. Żałosne wyniki tego rodzaju komenderowania armią kulturalną zdyskredytowały je bodaj na długo, jeśli nie na zawsze. I to jest — jak mi się wydaje — trwałe osiągnięcie popaździernikowych przemian.

Jak natomiast przedstawia się sprawa długofalowego budowania kultury „socjalistycznej w treści" czyli — jak to się dziś mówi — współudziału świata kultury w budowaniu socjalizmu?

*

Trzeba stwierdzić, że sytuacja w tej dziedzinie jest jeszcze nieco płynna. W powszechnym rozgardiaszu, wywołanym walką z przerostami i wypaczeniami minionego okresu, zagubiono jakby busolę, zatarły się ścisłe kryteria tego, co jest zalecane, co jest dozwolone i co jest lub powinno być zakazane.

Niemniej główni kierownicy akcji kulturalnej z ramienia partii rzucili już hasła, mające skupić z powrotem rozpierzchłe szeregi i wytyczyć drogę dalszego marszu.

Zajmę się — jako chyba najbardziej miarodajnymi — wypowiedziami kierowników 2 głównych resortów kulturalnych — min. oświaty Bieńkowskiego i min. Szkół Wyższych Żółkiewskiego. Nie natrafiłem na analogiczną wypowiedź 3-go z kierowników resortów kulturalnych — ministra kultury i sztuki Kuryluka.

W dłuższym przemówieniu programowym, wygłoszonym na wielkim zjeździe oświatowym, który odbył się w maju br., p. Bieńkowski powiedział m. in. co następuje:

„Żyjemy w społeczeństwie socjalistycznym, wychowywać będziemy człowieka, który ten ustrój będzie rozumiał, który będzie go w przyszłości kształtował. Wszelkie pomysły o jakimś apolitycznym wychowaniu są pomysłami nie z tej ziemi. Nawet nie rozprawiam się z nim, bo nic nie znaczą".

Natomiast zastrzega się p. Bieńkowski przeciw dotychczasowym metodom wychowania politycznego. „Jeżeli — powiada on — ktoś będzie miał pretensję, że nauczyciel w kształtowaniu psychicznego mechanizmu dziecka nie używa młota, to możemy mu powiedzieć, że pomylił adres, że tu jest inny zakład, że tu się kształtuje dusze ludzkie najsubtelniejszymi narzędziami ... My tu kształtujemy budowniczych socjalizmu mimo że używamy odmiennych niż w życiu politycznym narzędzi".

A zatem nie sama zasada inżynierii socjalnej, inżynierii dusz, ale tylko jej metody mają ulec zmianie.

Cóż natomiast miał do powiedzenia p. Żółkiewski na Radzie Głównej Szkół Wyższych w dniach 28 lutego i 1 marca br.? Stwierdził on m.i., że podlegające jego resortowi szkoły wyższe mają być szkołami społeczeństwa, budującego socjalizm, że „socjalizmu bez marksizmu nie możemy zbudować" i że jednym z naczelnych zadań szkolnictwa wyższego i warsztatów naukowych jest „opracowanie tych teorii socjalistycznych, które leżą u podstaw naszej polityki społecznej i gospodarczej".

W cyklu artykułów p.t. „Polityka kulturalna", zamieszczonych w redagowanym przez siebie piśmie „Polityka", uderzył on w podobną nutę, zastanawiając się nad pracą kulturalną organizacji masowych. „Jaka ma być — zapytuje on — treść ideowa (ich pracy), by mogły one kształtować twórczość zgodnie z potrzebami kulturalnymi mas, z ich walką o nowy ustrój, sprawiedliwość i braterstwo? Czy zostawić to działaniu żywiołu i przypadku? Nie — państwo ludowe ma obowiązek popularyzacji marksoleninowskiego poglądu na świat, ma obowiązek pomagać organizacjom kulturalnym w walce z przesądami, chronić je przed wpływami reakcji, docierać do ich ośrodków z proletariackimi treściami ideowymi". Tą drogą motywuje p. Żółkiewski tzw. zasadę wyboru kulturalnego, t.j. zasadę, że o wyborze dzieł czy utworów przeznaczonych do publikacji, a conajmniej do publikacji masowych, decydować winna nie tylko wartość artystyczna czy naukowa danego dzieła, nie tylko popyt ze strony publiczności, ale organy państwowe, a właściwie partyjne pod kątem widzenia przydatności danego dzieła dla t. zw. budowy socjalizmu.

„Albowiem — pisze on — wybór kulturalny jest koniecznością społeczeństw, budujących socjalizm i tworzących kulturę masową". Albowiem, jak napisał w „Życiu Szkoły Wyższej" inny zwolennik tych poglądów p. Jan Legowicz "chodzi o życie w ustroju socjalistycznym, w którym wprawdzie mogą rozwijać się i kwitnąć wszystkie kwiaty, ale nie wszystkie są temu równie nieodzowne, zwłaszcza, że czasem mogą mu i zaszkodzić". Albowiem, jak stwierdza résumé obrad Klubu Dyskusyjnego PZPR w niedawno wybranym sejmie, „wprawdzie partia nie będzie zarządzała sztuką i narzucała przepisów twórczych i wprawdzie będą rozwijały się wszystkie kwiaty, niemniej trzeba będzie plewić i usuwać — tutaj państwo obojętnym być nie może". Albowiem, jak twierdzi dyrektor Centralnego Urzędu Wydawniczego p. Balicki „jedynie taki scentralizowany urząd, decydujący o tym, jakie książki mają być, a jakie nie mają być publikowane, zdolny jest zapewnić należytą opiekę i rozwój kulturze polskiej". Albowiem wreszcie, jak twierdzi nawet prof. Chałasiński, „losy naszego narodu związały się już nieodwołalnie z losami socjalizmu".

Słowem podstawowa teza, sformułowana — warto to w okresie tzw. destalinizacji przypomnieć — właśnie przez Stalina, że kultury wszystkich narodów powinny zachować jedynie formę narodową, natomiast w treści powinny stać się socjalistyczne nie została bynajmniej zarzucona, lecz ma być nadal stale i konsekwentnie realizowana. To przekształcenie polskiej kultury narodowej w myśl zasad sztywnej doktryny naukowej, a raczej pseudo naukowej, ma być dokonywane nie drogą swobodnej walki czysto ideologicznej zwolenników tej doktryny z jej przeciwnikami, lecz pod czujną opieką i przy pomocy państwa i rządzącej nim partii. Tak w największym skrócie ująć można położenie kultury polskiej w Kraju w chwili obecnej.

Jak natomiast wygląda druga strona naszego zagadnienia, jak wygląda położenie kultury polskiej na emigracji i jakie są główne i najpilniejsze zadania naszej działalności kulturalnej na obczyźnie w świetle rzeczywistości krajowej?

Temat to i bezpośrednio nam wszystkim znany z codziennej obserwacji i znacznie szczuplejszy rozmiarami i bardziej szczegółowo naświetlony w referatach sekcyjnych. Pozwolę sobie zatem scharakteryzować go zaledwie kilku najbardziej podstawowymi rysami.

Są nimi szczupłość naszej — używając terminologii krajowej armii kulturalnej, jeszcze większa szczupłość środków finansowych, jakimi ta armia dysponuje, oraz obciążenie jej jednym bardzo poważnym zadaniem, jakie nie ciąży na armii kulturalnej krajowej. Mam na myśli sprawę utrzymania przy polskości młodego pokolenia emigracyjnego i to utrzymania go w sensie potrójnym: w sensie znajomości kultury polskiej a przede wszystkim języka polskiego, w sensie o szczebel wyższym — utrzymania go w kręgu tej kultury własnej, a więc bliższym od kultury kraju osiedlenia i wreszcie w sensie o jeszcze jeden szczebel wyższym — jako nie tylko konsumentów, ale i współtwórców czy potencjalnych współtwórców tej kultury.

★

To bardzo poważne zagadnienie w Kraju w ogóle nie istnieje. Młodzież polska wychowuje się tam i żyje w promieniach kultury ojczystej. To jedno niebezpieczeństwo — niebezpieczeństwo wynarodowienia jej z pewnością nie grozi. Pod tym względem położenie obecnej młodzieży polskiej jest niewątpliwie lepsze od położenia jej w okresie zaborów, gdy — zwłaszcza w zaborze pruskim i rosyjskim — musiała ona walczyć z próbami wynarodowienia jej we własnym kraju.

Przeciwwagą wspomnianych ujemnych stron działalności kulturalnej na obczyźnie jest jedna, ale bardzo istotna okoliczność — że może ona być prowadzona w atmosferze zupełnej wolności. Dzięki systemowi rządów w krajach zachodnich wolność ta idzie tak daleko, że nie tylko polska emigracja może swobodnie kształtować swoje życie kulturalne, ale że i organy reżymowe mogą tu swobodnie próbować krzewić tę specyficzną odmianę tej kultury, którą hodują w Kraju.

W jaki sposób wywiązuje się nasza emigracja z tych zadań, jakie sobie postawiła na polu działalności kulturalnej? Podsumujmy najważniejsze pozycje. Na polu nauki stworzenie PTNO i szeregu instytutów naukowych specjalnych. Na polu szkolnictwa wyższego 3 szkoły akademickie w Londynie, w dziedzinie szkolnictwa średniego 1 funkcjonująca bez przerwy szkoła średnia we Francji i wiele innych, które funkcjonowały dawniej lub zaczęły funkcjonować obecnie, w dziedzinie szkolnictwa powszechnego wciąż rosnąca sieć szkół nauczania przedmiotów ojczystych, obejmująca wszystkie kontynenty i niemal wszystkie kraje polskiego osiedlenia.

Niemały jest dorobek emigracji na polu twórczości artystycznej, a zwłaszcza literackiej, poważna rola prasy emigracyjnej, a w szczególności wydawnictw, poświęconych zagadnieniom kulturalnym, choćby nawet nie reklamowały służby kulturze swymi tytułami. Pokaźny jest też dorobek emigracji na polu wydawniczym — ponad 200 pozycji tzw. publikacji nieperiodycznych na przestrzeni każdego z ostatnich lat. Pomimo wielkich trudności działa polski teatr — zarówno zawodowy, jak amatorski.

Jest rzeczą godną specjalnego podkreślenia, że w dziedzinie twórczości tak artystycznej, jak naukowej pojawiają się obok nazwisk dobrze znanych z okresu przedwojennego, również nazwiska nowe, że młode pokolenie, już na emigracji wychowane, włącza się do nurtu polskiej twórczości kulturalnej, a jeśli kroczy nieraz innymi drogami, niż pokolenie starsze, to jest to wszakże dobre prawo młodości.

Jakie powinny być główne cele tej naszej działalności kulturalnej na emigracji w świetle położenia naszej kultury w Kraju? Wydaje mi się, że powinny to być w gruncie rzeczy te same dwa cele, które przyświecały jej dotychczas.

Cel pierwszy — to służenie społeczeństwu polskiemu w Kraju taką pomocą, na jaką nas stać, w jego oporze przeciw narzuceniu mu tego, co się nazywa kulturą socjalistyczną. Fakt, że ma ona być odtąd narzucana mu nie uderzeniami młota, lecz infiltrowana znacznie subtelniejszymi metodami, nie zmniejsza, a kto wie, czy nie zwiększa niebezpieczeństwa. Broni się ono i bronić będzie przeciw tym próbom przede wszystkim samo. Bronić się może obecnie znacznie skuteczniej, tak z uwagi na większą dozę swobody, którą przyniosły mu październikowe zmiany, jak i dlatego, że pozwoliły one na wkroczenie w szranki działalności kulturalnej w sposób jawny tak potężnemu czynnikowi, jakim jest Kościół. Dopuszczenie z powrotem nauki religii do szkół — to tama, której doktryna materialistyczna łatwo nie przełamie.

★

My w stosunku do sił, działających w samym Kraju, stanowić możemy tylko rodzaj armii rezerwowej, która jednak nie jest pozbawiona znaczenia. Baczne śledzenie przebiegu toczącej się w Kraju walki kulturalnej, prostowanie szerzonych tam fałszerstw, nade wszysko zaś własna twórczość kulturalna, która dochodzi i — miejmy nadzieję — coraz szerzej dochodzić będzie do wiadomości Kraju — to — jak sądzę — wcale cenna amunicja, jakiej Krajowi broniącemu się przed zalewem obcej doktryny, możemy dostarczyć.

Drugi cel, który winien nam przyświecać, to być pewnego rodzaju pośrednikiem między życiem kulturalnym Kraju a światem kultury zachodniej. Zaznajomienie Zachodu z prawdziwie polskim i niezafałszowanym tendencyjnie dorobkiem kulturalnym Polski — to jedna strona zadania. Druga strona — to ułatwienie Krajowi zapoznawania się z dorobkiem kultury zachodniej. Zarysowują się tu już dziś całkiem konkretne możliwości. Zaopatrywanie bibliotek krajowych w dzieła, produkowane na Zachodzie, ułatwianie twórcom i działaczom kulturalnym z Kraju wyjazdów zagranicę, względnie jak najlepszego wykorzystania ich pobytu zagranicą dla zaznajamiania się z najświeższymi osiągnięciami wiedzy i sztuki w interesujących ich dziedzinach, oto ważkie pole dla naszej działalności. Nie można wszakże spuszczać z oczu w tej działalności pośredniczącej jednego poważnego niebezpieczeństwa — prób ze strony komunistycznego reżymu wykorzystania naszej dobrej woli służenia Krajowi dla uczynienia z nas nieświadomych narzędzi jego własnej specyficznej polityki kulturalnej. Stąd przy prowadzeniu tej akcji wskazana jest jak największa czujność i ostrożność.

Dobiegam do końca mych wywodów. Dobiega końca Konferencja Wolnej Kultury Polskiej. Gdy zastanawiam się nad przyświecającymi jej celami, myślę, że nie od rzeczy będzie powrócić do wspomnianego już przemówienia p. Bieńkowskiego na krajowym zjeździe oświatowym. Trawestując znane powiedzenie Foch'a, zakończył on je tymi słowy: „Sytuacja jest taka — zwracam się do nauczycielskiej armii — jutro uderzymy do szturmu, siły wroga są przeważające, amunicji prawie, że dać nie mogę, ale musicie uderzyć i musicie zwyciężyć".

Myśle, że my z kolei moglibyśmy strawestować to jego powiedzenie mówiąc: „Siły wroga są potężne, ale nie przeważające. Przeciwstawia się im cały naród polski, świadomy swej 1000-letniej tradycji swobody kulturalnej, a wspiera go potężna siła duchowa Kościoła. Tym siłom przypadnie w tej walce zwycięstwo".

Artykuł powyższy był wygłoszony jako referat na końcowej sesji plenarnej Kongresu Wolnej Kultury Polskiej w Londynie w dniu 23 czerwca br.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Françoise Sagan, która nie wyleczyła się jeszcze całkowicie ze skutków tragicznego **wypadku** samochodowego w zeszłym roku, **wybiera** się za mąż. Upatrzonym przez nią towarzyszem smutku jest znany podróżnik i pisarz, Guy Schoeller. Znacznie starszy od Saganki był podobno natchnieniem do „Pewnego Uśmiechu", względnie modelem z życia dla postaci bohatera tej książki, podtatusiałego amanta młodej dziewczyny, która i młodość i życie przyjmuje jako dopust, niekoniecznie Boży, choć umie wyciągnąć z niego sporo przyjemności.

Tak czy inaczej nowa powieść Françoise jest poświęcona narzeczonemu. Nazywa się „Za rok, za miesiąc" (**Dans un mois, dans un an**). Temat ten sam co zawsze — styl świetny, język zadziwiający w swej bogatej prostocie. Pierwszy nakład — 200 tysięcy egzemplarzy — rozsprzedano w ciągu paru dni. Właściwie rozkupiono go przed ukazaniem się w druku. Już się drukuje nakład drugi.

Książki Saganki nie ukazały się dotychczas w tłumaczeniu polskim, choć podobno zawarto kontrakt z jedną z instytucji w Kraju. Widocznie w tym wypadku dewizy się znajdą... I to sporo dewiz.

Pikantną bowiem jest odmowa wydawcy dzieł Sagan, René Juliard, z którą spotkała się w zeszłym roku propozycja jednej z polskich firm wydawniczych na emigracji. Proponowała ona wydanie **„Bonjour Tristesse"** po polsku, gwarantując usługi najlepszej z polskich tłumaczek. Odmowa miała charakter handlowy. Zalecił ją „homme d'affaires" czyli doradca finansowy autorki (podobno jest nim jej ojciec). Nietrudno się domyśleć, że honorarium ofiarowane nie stało w proporcji do honorariów za inne tłumaczenia, np. angielskie.

„Promenady londyńskie"

Nie chodzi o tzw. przechadzki po mieście w typie utrwalonej w literaturze polskiej przez Bielatowicza „Passegiaty", lecz o popularne koncerty organizowane w potwornym budynku ceglanym zwanym „Albert Hallem". Budynek ma tę zaletę pomimo architektonicznej brzydoty, że mieści ponad sześć tysięcy widzów lub słuchaczy. Przed kilku dniami zakończył się 63 sezon „promenad", co zostały uwiecznione w dowcipnym przemówieniu dyrygenta Orkiestry Symfonicznej BBC, sławnego Malcolm Sargeganta. Dowiedzieliśmy się z niego m. in., że „promenad" w dwumiesięcznym sezonie wysłuchało w tym roku ponad 300 tysięcy ludzi, nie licząc milionów, które słuchały koncertów przez radio.

Promenady organizuje bowiem obecnie właśnie BBC, i należy je zaliczyć do jednej z bardziej udanych imprez popularnych na świecie. Używszy po raz drugi określenia „popularne" wypada mi dodać, że słowo to nie odnosi się do charakteru muzyki, lecz do cen biletów. Programy koncertów nie są bowiem wcale popularne i poza muzyką klasyczną uwzględniają sporo dzieł nowoczesnych. Niejeden kompozytor wybił się właśnie dzięki temu, że przedstawiono go publiczności w czasie „promenad".

Nazwa „promenada" ma bardzo starą tradycję, sięgającą wieku osiemnastego, gdy zaczęto organizować koncerty na środku deptaku, po którym „promenowała", się elegancka publiczność. Siedzeń nie było. Z biegiem czasu publiczność stawała się coraz mniej elegancka, co świadczyło raczej dobrze o podnoszeniu się ogólnego poziomu kultury. Dziś „promenady" są w dużej mierze zmonopolizowane przez młodzież płci obojga, która nie waha się stać w ogonku przez całą noc, byle dostać bilet na koncert. Cóż na to pesymiści, którzy biadają nad przemożnym wpływem „skiffles" i rock'n'roll? Okazuje się, że jedno drugiemu nie przeszkadza. Przeciwnie i jedne i drugie składają się na pełny rytm młodego życia.

Co to jest strach?

Kto umie odpowiedzieć na to pytanie potrafi także odpowiedzieć na inne: na czym polega odwaga. Napisano na ten temat szereg dzieł, których jedynym widocznym skutkiem było zarzucenie słowa tchórzostwo na rzecz określenia **„combat fatigue"**, inaczej mówiąc „znużenie bojowe". Termin ten wprowadzili Amerykanie, bodaj w czasie ostatniej wojny światowej. Jako ludzie praktyczni zabrali się raźno do leczenia tego stanu ducha i ciała, który z żołnierza robi galaretowatego mięczaka. Dawniej jedynym lekarstwem był sąd wojenny — czyli używając języka potocznego tzw. „kula w łeb". Obecnie „sfatygowany" wojownik zostaje oddany w ręce psychologów i psychoanalityków, którzy kładą go na kanapie i starają się dowiedzieć dlaczego się boi.

Dlaczego na przykład ten sam człowiek zachowuje się zupełnie inaczej w podobnych sytuacjach? Dlaczego raz skacze w płomienie palącego się domu, by uratować czyjeś życie, ryzykując życiem własnym, by przy każdej innej okazji przejść na drugą stronę ulicy na widok chuligana znęcającego się nad dziewczyną?

Dotychczas najlepiej na pytanie na czym polega odwaga i tchórzostwo odpowiedział mało znany w Europie pisarz amerykański w swej cudnej książce pt. **„The Red Badge of Courage"** — Czerwony Znak Odwagi — w której opisuje przygody młodego rekruta w czasie pierwszej bitwy, gdy miota się między bezmyślną paniką i wstydliwym bohaterstwem. Crane — autor książki — niczego nie analizował, po prostu wszystko opisał. Obecnie nie wystarcza nam opis i szukamy analizy.

Analizę taką z nadzwyczajną trafnością napisała dziennikarka Caroline Bird (znowu Amerykanka). Skrót jej rozprawki, opartej na lekturze wielu dzieł medycznych, socjologicznych i innych, zamieścił w jednym z ostatnich numerów „Esquire". Lekturę uzupełniła Caroline Bird typowo dziennikarską metodą wywiadów i reportaży, wzmacniając ją w dużej mierze zwykłą kobiecą domyślnością. Dawniej nazywaliśmy ją intuicją, co jest zupełnie bez sensu, gdyż domyślność wypływa z inteligencji, nie zaś z jej lekceważenia.

Wniosek końcowy jest bardzo prawdopodobny: nie wystarczy rozpatrywać zagadnienie z punktu widzenia biochemicznego, biologicznego, społecznego, moralnego i psychicznego. Trzeba przeżyć samemu tę samą sytuację w jakiej ktoś inny okazał się tchórzem lub bohaterem i przez porównanie ze sobą wysnuć prawdopodobną odpowiedź. Rzecz chyba w praktyce niewykonalna. Tymbardziej, że człowiek w równym stopniu podlega strachowi przed czymś co jest nieznane, jak przed czymś co zna bardzo dobrze. Młody żołnierz boi się nawały artyleryjskiej, bo jej jeszcze nie przeżył, stary żołnierz boi się dlatego, że już jej doświadczył.

O wynajdywaniu prochu

Z przekąsem i wyższością mówią ludzie jedni o drugich: on prochu nie wymyśli. Można na to zaaplikować ripostę: a po co miałby wymyślać, skoro już go dawno wymyślono.

Pomimo tego niezaprzeczonego faktu, że proch już dawno wymyślono, wielu ludzi stara się z wielkim wysiłkiem powtórnie go wynajdywać. Nawet niekiedy im się to udaje. Wówczas płoną rumieńcem triumfu, który się wnet zamienia na rumieniec gniewu, gdy wszyscy wkoło wzruszają ramionami i odpowiadają, że już dawno i dobrze o tym wiedzą. Albo przyrównują odkrycie do tzw. „odkrycia Ameryki".

Z pewnymi poprawkami można by to wszystko zastosować do dzieł tzw. nawróconych komunistów. Z trudem wielkim i bardzo niedokładnie przekonywują dawno przekonanych, że komunizm jest jednak niedobry, bo to, bo owo, bo tamto. Dochodzą do poznania prawd dawno znanych i o których można dokładnie wyczytać gdzie indziej. Dzieła ich w sensie absolutnym porównać by można do pamiętników, w których autor opowiadałby i przekonywał czytelników, że na podstawie rozmyślań i doświadczeń doszedł do wniosku, iż dwa plus dwa nie równa się trzy i trzy ćwierci, lecz po prostu cztery.

Inaczej jednak przyjmujemy prawdy od „swoich", inaczej zaś od obcych. Komunista jugosłowiański przyjmie wiadomość, że Anglia przeżyła już swą rewolucję w siedemnastym wieku i że wobec tego wcale jej nowa rewolucja do szczęścia nie jest potrzebna, z dużą dozą podejrzliwej niewiary, jeśli mu ją przyniesie zwykły podręcznik historii, z którego uczą się dzieci na Zachodzie. Powie, że to zwykła imperialistyczna propaganda. Gdy jednak napisze tę samą mądrość Djilas, gotów się zacząć zastanawiać.

Na tym polega wartość nawróceń rasowych komunistów, tak jak wszystkie wyznania konwertytów od początku świata.

Niekiedy jednak sytuację należy odwrócić. Nie przyjmujemy zwykle oczywistych nauk ojca lub matki, zbywając je głupkowatym uśmiechem wyższości. Ojciec lub matka mówi wówczas z westchnieniem rezygnacji: życie cię nauczy. I rzeczywiście.

J. P. H.

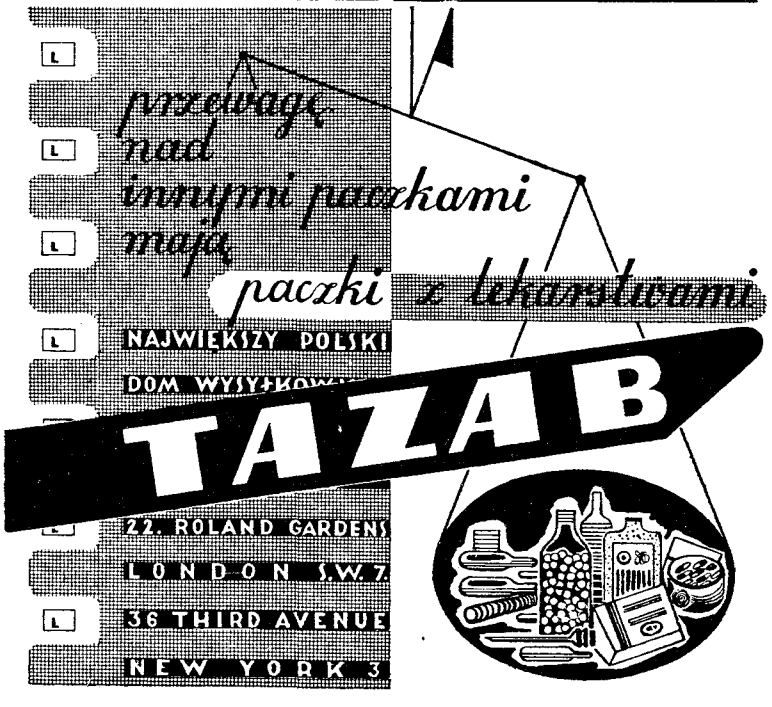

PRZEGLĄD SPORTOWY

KRAWATY BANNISTERA

Sportowcy mają swoje marzenia także. Wyrażają się one w prostych słowach: szybciej, dalej, wyżej. Zwłaszcza szybciej. Rekordy, osiągane w biegach, są wręcz nieprawdopodobne. Nieśmiertelny Nurmi, który po pierwszej wojnie światowej bił na dystansach średnich i długich niemal wszystkie ówczesne rekordy światowe tak że jego własny naród postawił mu za życia pomnik nie mógłby właściwie dziś w ogóle pokazać się na bieżni. Byłby bity na każdym kroku i nie miałby żadnych szans na zwycięstwo. Tak olbrzymi jest postęp w biegach, tak fantastycznie wyśrubowane zostały czasy: od 100 metrów do 10.000 metrów.

Do niedawna wydawało się, że człowiek nie jest w stanie przebiec np. jednej mili (1.609 m) poniżej 4 minut. A jednak pewnego dnia „przebito i tę "ścianę głosu" i dziś już 14 zawodników biegnie regularnie poniżej 4 minut. Pierwszym, który tę „ścianę przebił" był słynny **„latający doktór" Bannister.** Jego czas poniżej 4 minut był w sporcie takim samym wydarzeniem, jak wynalazek bomby atomowej w innej dziedzinie. Proszę zwrócić uwagę: **już 14 zawodników przebiegło 24 razy tę legendarną granicę.** Czasy powyżej 4 minut należą już do przeciętnych osiągnięć.

Dokoła Bannistera powstała prawdziwa legenda. Między innymi mówi i pisze się o powstaniu **„klubu Bannistera"**, do którego należeć mogą jedynie zawodnicy, którzy przebiegli 1 milę poniżej 4 minut. Każdy członek klubu otrzymuje podobno **specjalny krawat** jako widomy znak przynależności do klubu. Ponieważ właśnie dokoła tych krawatów powstało mnóstwo plotek, dziennikarz niemiecki Schneeberger zwrócił się do samego mistrza o autentyczne informacje, dzieląc się nimi na łamach dziennika „Die Welt". W korespondencji jego czytamy m.in.:

W tych dniach doktór Bannister wysłał już 15 krawat pamiątkowy. Otrzymał go słynny biegacz belgijski, asystent policyjny **Moens**, który niedawno w Malmö przebiegł milę także poniżej 4 minut. Jak więc widzimy klub powiększa się stale. Oczywiście nie ma mowy o jakimś formalnym klubie **„biegaczy 4 minutowych"** czy coś w tym rodzaju. Takiego klubu nie ma. Natomiast...

...natomiast dr Bannister udał się w ub. roku ze swą małżonką jako sprawozdawca sportowy na Olimpiadę do Melbourne. Państwo Bannistrowie wpadli przed wyjazdem na myśl utworzenia czegoś w rodzaju kółka przyjacielskiego, składającego się z zawodników, którzy przekroczyli legendarne 4 minuty. O żadnym statucie mowy nie było. **Jedynym zewnętrznym znakiem miał być... krawat.** Ponieważ myśl ta podobała się także Pani Bannister i ponieważ na Olimpiadzie spotkała się pierwsza dziesiątka zawodników, którzy mieli już na rozkładzie milę w czasie, który Bannistrowi przyniósł tyle sławy, więc... „latający doktór" zaproponował swoim równie sławnym kolegom **noszenie krawatu identycznego w kolorze.** I nie tylko w kolorze. Oto na czarnym polu błyszczy — według projektu jakiegoś artysty z Londynu — duża czwórka i dwie mniejsze literki „M". Pierwsze „M" oznacza milę, drugie — minutę. Czwórka — oczywiście 4 minuty.

Tak oto czternastu, a obecnie już 15 (doszedł Moens) sportowców rozsianych po całym świecie nosi ten sam krawat jako znak przynależności do „klubu Bannistera". Jest wyłącznym przywilejem dra Bannistera prezentowanie takich „honorowych" krawatów.

O „SPORTOWCACH" W CUDZYSŁOWIE

Na łamach katowickiego tygodnika **„Przemiany"** rozważa „Olimpijczyk" w ciekawych notatkach różne problemy sportowe. W numerze z dnia 1 września br. w notatce pt.: **„Aniołowie sportu"** pisze „Olimpijczyk" o fałszu, jaki niewątpliwie istnieje w sporcie piłkarskim w Polsce. Różnica między amatorem a zawodowcem zaciera się coraz bardziej. Na pytanie, czy istnieje „amatorska giełda piłkarska" Olimpijczyk notuje:

„Czy istnieje amatorska? Na zachodzie, w krajach uznających zawodostwo, jej istnienie byłoby nonsensem. Ale w krajach, które nie zlegalizowały zawodostwa, amatorstwo jakże często odbiega od swych zasad i ideałów. Podobny stan istnieje i w Polsce. Ukryte zawodostwo, konspiracyjne, pociąga za sobą ujemne skutki. Piłkarz-amator nie jest związany na śmierć i życie z klubem umową, która wyklucza życie niesportowe, unikanie treningu. Piłkarz-amator jest panem własnej woli i on sam decyduje. Tylko że ten piłkarz-amator jedynie na oko wygląda tak niewinnie. W Polsce mieliśmy na to przykłady dość drastyczne — CWKS Warszawa. Nawet wegetujące w C-klasach kluby piłkarskie płacą wysokie honoraria za zwycięstwa, za remisy, a nawet za honorowe porażki.

Nowym, ale już od dłuższego czasu dojrzewającym przykładem, stał się Górnik Zabrze. Drużyna gwiazd, drużyna dnia dzisiejszego i jutra, drużyna w której mistrzostwo nikt nie wątpił, na boisku zbyt często wyglądało blado. Ci najlepsi razili i brakiem kondycji i indolencją strzałową. Okazało się, że źródła wszystkiego tkwią w niesportowym trybie życia. Po burzach i piorunach nadszedł okres ciszy. Nie trwał długo.

Dziś już wiemy, że dwaj czołowi napastnicy Górnika, reprezentanci Polski, zostali zawieszeni na pół roku. Poprawa, jaką przyrzekli przed dwoma miesiącami, była pustym słowem. W dalszym ciągu prowadzili niesportowy tryb życia. Ten przyjemny zwrot „niesportowy tryb życia" oznacza po prostu pijaństwo i jakże często związane z tym awanturnictwo.

Pohl i Kowal przed rokiem reprezentowali barwy CWKS-u (dzisiejszej Legii). Życie płynęło tam różowo. Ale niech nikt nie wątpi że przejście ich do Górnika Zabrze było krokiem amatora. Skądinąd wiadomo, że za zmienienie barw Pohl i Kowal otrzymali skromną prowizję w wysokości około dwudziestu pięciu tysięcy złotych. Oprócz tego Pohl otrzymał upominek w postaci motoru marki „Avo-Sport". To było tym decydującym bodźcem „amatorskim".

W innych warunkach byliby dość ostro obwarowani zobowiązaniami. W wypadku nie dotrzymania umowy przyszłość obu stanęłaby pod znakiem zapytania (wypadek Rahna). Ale w naszych warunkach amatorskiego pojęcia sportu? Kto wie, czy jutro ci sami gracze nie pomyślą o nowej transakcji?

Uwagami tymi nie dyskwalifikuję amatorstwa w Polsce. Oczywiście, że istnieje. Tylko, że dotyczy takich dyscyplin sportu jak palant i rugby"!

★

W Sofii rozpoczną się dnia 25 września ciekawe obrady Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, który ma m.in. ustalić program Igrzysk Olimpijskich. Przedstawiciel Szwecji ma żądać skreślenia z programu Olimpiady **piłki nożnej, waterpolo i koszykówki.** Przedstawicielem Polski w Sofii będzie **prof. Jerzy Loth.** Jak donosi warszawski „Przegląd Sportowy" Polska ma wystąpić z następującymi wnioskami:

„...Przede wszystkim zaproponujemy wprowadzenie do programu Igrzysk siatkówki męskiej i kobiecej oraz spadochroniarstwa. Liczymy, że siatkówka może już być wprowadzona na Olimpiadzie rzymskiej, spadochroniarstwo to sprawa dalsza, wymaga czasu i zainteresowania poszczególnych Federacji. Będziemy się domagali także wprowadzenia wioślarstwa kobiecego. Uważamy, że jeśli w Igrzyskach startują kajakarze i kajakarki, to nie ma żadnych przeszkód, by wzięły w nich udział i wioślarki. Ta dyscyplina sportu zaczyna się coraz bardziej rozwijać i ma duże osiągnięcia. Przypuszczamy, że uzyskamy tu poparcie wielu delegacji.

— To są wnioski odnośnie rozszerzenia Olimpiady. A czy PKOl wystąpi z propozycjami skreślenia jakiejś dyscypliny?

— Tak. Będziemy się bili o skreślenie chodu na 50 km — dyscypliny mało sportowej, nie atrakcyjnej i nie widowiskowej. Uważamy, że jeden chód na 20 km wystarczy. Poważne dyskusje przeprowadziliśmy nad wprowadzeniem do programu biegu na 800 m i 5-boju kobiet, nie było jednak jednomyślności i nie wystąpimy z naszym wnioskiem w tej sprawie".

★

Drugie spotkanie lekkoatletów brytyjskich w Polsce odbyło się w Łodzi. Prasa brytyjska z wielkim entuzjazmem podkreśla serdeczność z jaką przyjęto sportowców z Anglii. Mecz w Łodzi oglądało 30 tys. widzów. Było to nieoficjalne spotkanie Polska-Anglia. Część bowiem zawodników brytyjskich — po zawodach w Warszawie — wyleciała do Finlandii. W spotkaniu w Łodzi wzięli udział zawodnicy rezerwowi. Największą emocją był **bieg na 800 m** który wygrał Johnson (A) 1:49,6 min. przed Orywalem (P) 1:50,0. **Bieg na 3.000 m z przeszkodami** wygrał Disley (A), **110 m płotki** Hildreth (A) 14,6 sek., **400 m** Rawson (A). — **Derek Ibbtson** przegrał w Helsinkach 1 milę, gdyż w czasie biegu okaleczył go lekko kolcem niechcąco jeden z zawodników fińskich. Bieg wygrał Fin Vuolisalo w czasie 4,03,3 min. — **Międzynarodowe spotkanie lekkotletyczne Niemcy zach. — Anglia 119 1/2:92 1/2** w konkurencjach męskich i 58:48 punktów w konkurencjach kobiecych. Ciekawsze wyniki: 100 m Germar (N) 10,3 sek., 200 m. Giermar (N) 20,8 sek., 1500 m Brenner (N) 3:46,8 min. Ibbotson zajął dopiero trzecie miejsce. 5.000 m wygrał Pirie (A) 14:20,2 min., 10.000 m Knigth (A) 29:16,2 min., sztafeta 4x100 Niemcy 40,7 sek., 3.000 m z przeszkodami wygrał Laufer (N) przed znanym rutyniarzem Disley'em (A).

Piłka nożna. Mecz eliminacyjny do mistrzostw świata: **Islandia — Belgia 2:5.** Zwycięzcą w tej grupie będzie z pewnością Francja, która pokonała Islandię 8:0 i 5:1 a Belgię w Paryżu 6:3. Rewanżowe spotkanie z Belgią odbędzie się wkrótce.

Pierwsze spotkanie eliminacyjne o Puchar Europy (biorą udział mistrzowie lig): Gwardia (Warszawa) — Wismut (Niemcy wschodnie) 3:1 w Warszawie.

Finlandia — Anglia amatorzy 4:3 w Helsinkach. Jugosławia — Austria 3:3. Spotkanie eliminacyjne o mistrzostwo świata Bułgaria — Węgry 1:2. **(p.h.)**

ŻUŻLOWE MISTRZOSTWO ŚWIATA W 1957 R.

W sobotę, dnia 21 września odbędą się w Londynie (Wembley) żużlowe mistrzostwa świata. Polacy mieli szanse na wprowadzenie do finałów 3 zawodników: **Floriana Kapałę, Mariana Kaisera** (obecnego mistrza Polski) i **Stanisława Tkoczka.** Ci trzej bowiem zakwalifikowali się na eliminacjach kontynentalnych, wraz z dwoma Niemcami, 2 Szwedami i 1 Austriakiem do finałów kontynentalnych w Waxjo w Szwecji do których dostali się nadto 4 Szwedzi i 4 Norwegowie. W tym spotkaniu chodziło o wyeliminowanie 5 zawodników, którzy mieliby prawo walczyć w finałach o mistrzostwo świata w Wembley. Niestety — polscy zawodnicy odpadli zdecydowanie.

W finałach o mistrzostwo świata kontynent reprezentować będą Aaga Hansen (Norwegia), Rune Sormander, Olle Soederman i Olle Nygren (Szwecja) oraz Jozef Hofmeister (Niemcy zach.). Pozostałe 10 miejsc przeznaczone były dla 10 zawodników angielskich. Walczyło o nie aż 72 zawodników na eliminacjach w Belle Vue w Manchester i Birmingham.

Sprawozdawcą „O.B." na mistrzostwach świata będzie niżej podpisany.

Cyril J. Hart

KRZYŻÓWKA Nr 242/57

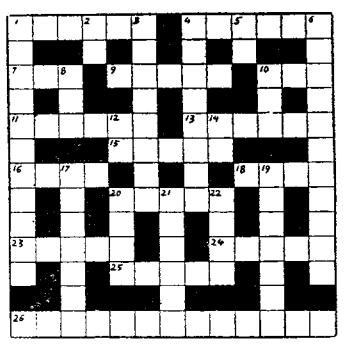

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) wóz bojowy; 4) tam zdecydowano podział imperium Karola Wielkiego; 7) i 10) Czerwone i...; 9) urządzenie mieszkania; 11) imię męskie; 13) termin muzyczny; 15) stolica w Europie; 16) pieśń pochwalna (wspak); 18) nahajka; 20) a więc; 23) odznaczenie; 24) demagog ateński; 25) miejscowość pod Gdańskiem; 26) jedynym ich bogactwem były dzieci.

Pionowe: 1) kompozytor rosyjski; 2) i 5) stój!, nie mieszaj się!; 3) pełen wad; 4) pisarz francuski; 6) nieszczęśliwy; 8) miara powierzchni; 10) koncert na nim opisany jest w literaturze polskiej; 12) karta; 14) sylaba ze słowa podarunek; 17) odezwa (wspak); 19) bogini sprawiedliwości; 20) cyfra nieujemna i niedodatnia; 21) inna bogini sprawiedliwości; 22) minerał.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 236/57

Poziome: 2) Dalaj Lama, 7) rajca, 8) Diana, 9) Absalon, 12) i 14) dum-dum; 15) ranny; 16) loco; 17) zbór; 20) ogniwo; 22) Metody, 23) odwar, 24) Andrzej Bobola.

Pionowe: 1) Pirandello, 3) akcja, 4) jowialny, 5) Manon, 6) Podkomorzy, 10) i 11) Borowy, 13) Miceny, 14) dobroć, 18) zmowa, 19) Berno, 21) i 22) odma.

CHOCHLIK DOSKONAŁY CZYLI SPROSTOWANIE

W recenzji Heleny Żurkowskiej Chochik korektorski osiągnął szczyt psotności. Właśnie w miejscu, gdzie recenzentka wypomina błędy, jakie wkradły się do książki Karola Zbyszewskiego", „Kluski z custardem" słowo „korekty" napisane zostało jako „korechty", a zamiast „za skazanego obdarowania przez naturę" winno być „za skąpego...", nie mówiąc już o niepotrzebnym dwukrotnym powtórzeniu słowa ‚dowcip" w przedostatnim zdaniu recenzji, czego w maszynopisie autorki nie było. Przepraszając autorkę i czytelników, wypada dodać starą maksymę: Cura te ipsum, medice.

Red.

PO PROSTU WSZYSTKO
co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

w polskim sklepie
PONA DELICATESSEN
371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORth 6069

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

Zwycięstwo Adenauera

(Dokończenie ze str. 1)

tod opozycji, jeżeli chodzi o jej stosunek do Rosji.

Wyniki cyfrowe wyborów znane są już z dzienników i nie będziemy ich dlatego na tym miejscu powtarzali. Stwierdźmy tylko, że CDU/CSU czyli chrześcijańscy demokraci, których głową jest właśnie Adenauer, odnieśli zwycięstwo większe niż przypuszczano. Jest ono tym bardziej znamienne, że chrześcijańscy demokraci odnieśli je jako partia rządząca, chociaż jest prawie regułą, że partie rządzące cofają się po okresie rządzenia w wyniku pewnego niezadowolenia, które każde rządy nagromadzają wskutek nieuniknionej niepopularności koniecznych często zarządzeń. W Niemczech stało się przeciwnie. Okres sprawowania rządów podniósł popularność rządzących a zwłaszcza ich głowy — kanclerza Adenauera.

Na uwagę też zasługuje fakt ogromnego udziału wyborców (88% wobec 86% w wyborach z roku 1953). Dowodzi to, że naród niemiecki wyraził swoją wolę zupełnie świadomie i że przede wszystkim ci, którzy głosowali po raz pierwszy — w tym 3,3 miliony młodych ludzi — najwyraźniej w większości swojej głosowali za Adenauerem i jego polityką. Głosujących po raz pierwszy było około 5 milionów na ogólną liczbę 35.5 milionów **uprawnionych** do głosowania. Oprócz ludzi młodych cyfra ta obejmowała około 700.000 wyborców z przyłączonego do Niemiec Zagłębia Saary i jeden milion tych, którzy napłynęli do Niemiec Zachodnich głównie w wyniku ucieczki ze skomunizowanej Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Nawet uwzględniając ogólny wzrost liczby głosów w porównaniu z wyborami z roku 1953, CDU/CSU pomnożyła w stosunku do innych partyj liczbę uzyskanych głosów w sposób wyraźny.

Jeżeli chodzi o socjalistów, to ponieśli oni porażkę. Wzrost liczby głosów tej partii tłumaczy się wyłącznie ogólnym wzrostem liczby głosów, a poza tym też faktem, że głosowali na nią w myśl wskazówek, otrzymanych z Pankow, komuniści (w Niemczech zachodnich partia komunistyczna jest od dłuższego czasu zakazana), a także rozmaici „neutraliści", którzy obiecywali sobie po polityce socjalistów pewne kompromisy w stosunku do Rosji. Przywódca socjalistów Ollenhauer zapowiedział przecież jeszcze dnia 9 września, że w razie objęcia rządów partia socjalistyczna zniesie niedawno zaprowadzoną w Niemczech Zachodnich obowiązkową służbę wojskową. Wiadomą też jest rzeczą, że stosunek partii socjalistycznej do przynależenia Niemiec do NATO był zawsze i jest też dzisiaj co najmniej niejasny.

Nie ulega poza tym najmniejszej wątpliwości, że wynik wyborów jest wyraźnym potępieniem doktryny marksistowskiej, z której wyszła i na której się opiera niemiecka partia socjalistyczna. Należy wprawdzie podkreślić, że zwłaszcza w ostatnim czasie zaznaczają się w niej prądy, które **coraz sceptyczniej** patrzą na tę doktrynę, pojętą mniej lub więcej ortodoksyjnie. Jest to skutek niebywałego jej bankructwa politycznego a przede wszystkim gospodarczego w krajach za Żelazną Kurtyną. Niemniej doktryna ta istnieje i granice jej „ważności" **nie** są jeszcze jasno i wyraźnie określone w partii socjalistycznej. Stąd nawet w kołach robotniczych, które widzą, co się dzieje chociażby w Niemieckiej Republice Demokratycznej, panują obawy i nieufność do wszystkiego, co się z tej doktryny wywodzi, chociaż oczywiście nie można porównać **żadnej** zachodniej partii socjalistycznej do ugrupowań wytworzonych przez doktrynerstwo marksistowskie w stylu komunistycznym. W przeciwieństwie jednak do doktryny marksistowskiej liberalna polityka gospodarcza rządu Adenauera odniosła tak wielkie triumfy, widoczne w dzisiejszym położeniu finansowym i gospodarczym Niemiec Zachodnich, że wyborca głosując nie zamyślał wpływać przez wyrażenie tej liberalnej polityce nieufności na jakąkolwiek jej zmianę.

Według dokonanych w chwili, gdy piszemy te słowa, obliczeń chrześcijańscy demokraci Adenauera otrzymają na ogólną liczbę 497 mandatów 270, czyli będą mieli absolutną większość w Bundestag'u. W roku 1953 otrzymali 255 mandatów. To porównanie uwydatnia ich zwycięstwo. Socjaliści jako główna partia opozycyjna wprawdzie też pomnożyli głosy i mandaty, ale będą ich mieli tylko 169. Liberali, aczkolwiek uzyskali 41 mandatów (w roku 1953 otrzymali 48 mandatów), stracili to znaczenie, które mieli jeszcze w ubiegłej kadencji. Jest to skutek ich postępującego rozbicia. Partia niemiecka (konserwatyści), będzie miała 17 mandatów (w roku 1953 miała ich 15). Słynny zaś blok BHE (uchodźcy i wygnańcy) uzyskał tylko 1.373.001 głosów, to znaczy stracił około 240.000 głosów i nie będzie miał **żadnego** posła w „Bundestag'u". Jest to — krótko mówiąc — pogrom małych partyj. Oprócz „partii niemieckiej" żadna z nich nie uzyskała mandatu.

Klęska BHE jest znamienna, chociaż była do przewidzenia. Niemieccy uchodźcy włączają się coraz bardziej w normalne życie Niemiec i przestają się interesować organizacją, **która nie ma — bo mieć nie może — przyszłości.** Jest to, jak wiadomo, ugrupowanie, które najgłośniej domaga się rewizji granic nad Odrą i Nysą i wywiera w tym kierunku wpływ na inne stronnictwa niemieckie i na rząd. Klęska BHE położy w każdym razie kres uprawianemu przez to ugrupowanie szantażowi. Politycy niemieccy, nie będą się odtąd już potrzebowali tak bardzo liczyć z głosami i wpływami tej grupy. Być więc może, że potrafią oni trzeźwiejszymi oczyma spojrzeć na sytuację.

Jakkolwiek podane przez nas cyfry nie są może jeszcze zupełnie dokładne — będą one ostatecznie ustalone w chwili, gdy artykuł ten znajdzie się w ręku czytelników „O.B." — to jednak jedno jest zupełnie pewne: Adenauer będzie mógł — o ile mu taka przyjdzie ochota — rządzić w oparciu o swoją partię, nie oglądając się na nikogo. Tą właśnie możliwością straszyła opozycja wyborców, odmalowując Adenauera jako rodzaj przyszłego dyktatora. Z uwagi na jego wiek, porównywała go nawet do Hindenburga, który, jak wiadomo, przekazał ostatecznie władzę Hitlerowi na skutek rad swojego otoczenia.

Naród niemiecki nie przestraszył się jednak tej groźby. Z jednej strony grało tu może rzeczywiście wrodzone Niemcom zamiłowanie do uznawania roli silnych i zdecydowanych ludzi w polityce, z drugiej strony niewątpliwa świadomość, że jednak 1) Adenauer mimo pewnych skłonności autorytatywnych nie jest Hindenburgiem, 2) że również jego otoczenia nie można porównać do otoczenia Hindenburga — a wreszcie 3) że nie widać na horyzoncie Niemiec Zachodnich — na razie przynajmniej — żadnego Hitlera. Sytuacja jest też mimo wszystko całkiem inna, niż za czasów Hindenburga zarówno na wewnątrz, jak i na zewnątrz Niemiec. Dlatego wydają się być wyraźną przesadą „przedwyborczą" słowa przywódcy partii liberalnej Reinholda Maier'a, wypowiedziane 12 września w Wiesbaden: „Stoimy bezpośrednio przed wjazdem pociągu państwowego w ciemny, czarny tunel" oraz obawy, wypowiedziane przez innych członków tej partii, a także spotykane u socjalistów, że CDU/CSU ogłosiło się jako partia, mająca poczucie państwowe i rządzić będzie autorytatywnie.

Przeczą temu głosy, wychodzące z łona tej partii, która jak się zdaje, dążyć będzie do wciągnięcia innych ugrupowań do rządu. Inna rzecz, że gdyby te ugrupowania — jak n.p. liberali — odmówili współpracy, co zapowiadają, Adenauer będzie **zmuszony** rządzić tylko w oparciu o swoje stronnictwo. Niedaleka przyszłość pokaże, jak się w tym kierunku stosunki ułożą.

Dla charakterystyki zwycięstwa CDU/CSU jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że zaznaczyło się ono również bardzo wyraźnie w kraju „Nordrhein-Westfalen" (Północnej Nadrenii-Westfalii). Otóż jak przypominamy, liberali wystąpili tam z koalicji z chrześcijańską demokracją i utworzyli nową koalicję liberalno-socjalistyczną, obalając rząd chrześcijańskiego demokraty Arnold'a. Wynik wyborczy okazał się obecnie fatalny. W Północnej Nadrenii-Westfalii chrześcijańscy demokraci uzyskali 900.000 głosów więcej, zdobywając 54 procent wszystkich oddanych głosów, a socjaliści zdobyli tylko jedną trzecią głosów. „Operacja" przeprowadzona wtedy przez grupę tak zwanych „młodych Turków", to znaczy młodszą grupę liberałów, okazała się więc dla opozycji bardzo w dalszych skutkach niekorzystna.

Andrzej Tomicki

Groźby czy pogróżki?

(Dokończenie ze str. 1)

brojenie, zakaz użycia broni atomowej oraz sytuacji na Środkowym Wschodzie.

Wracając z podpisem Tity pod powyższymi postulatami Gomułka niewątpliwie poprawił swoją pozycję w stosunku do Rosji. Dla Polski przywiózł uznanie przez Jugosławię granicy na Odrze-Nysie. Jugosławia jest pierwszym państwem, nie należącym jawnie do bloku sowieckiego, które tę granicę uznało i spotykamy w niektórych organach prasowych na Zachodzie pogląd, że ta decyzja Jugosławii może być precedensem, poprzedzającym uznanie granicy na Odrze-Nysie także prze państwa wolnego świata.

Może tak być, ale może i nie być. Rosja nie ma najmniejszych skłonności wycofania się z Niemiec wschodnich i dania w ten sposób Polsce granicy z wolnym światem. Zaznaczyć należy, że Tito, uznając granicę na Odrze-Nysie poparł nie tylko stanowisko Polski, ale również stanął w tej sprawie w jednym szeregu z Rosją, której się nie chce narażać. Gdyby jednak Zachód uznał tę granicę jednostronnym aktem swej woli, to na pewno nie zrobiłby Rosji przyjemności.

S. K.

KRONIKA TYGODNIA

Gromyko przed odlotem na sesję Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych gwałtownie zaatakował politykę Stanów Zjednoczonych i Niemiec zach.

12 września

Rzecznik amerykańskiego departamentu stanu w ostrych słowach odpowiedział na atak Gromyki na polityke USA.

W Iraku aresztowano grupę spiskowców planującą wymordowanie polityków Iraku i zamach przeciwko rządowi

Szef sztabu armii syryjskiej oświadczył po powrocie z Egiptu, że armia i naród syryjski tworzą jedność.

W potyczce na pograniczu syryjsko-libańskim zginęła 11 osób.

Stany Zjedn. zniosły składanie odcisków palców dla osób przybywających do USA z W. Brytanii.

W czasie debaty na Zgromadzeniu Generalnym ONZ wiele państw potępiło interwencję sowiecką na Węgrzech i zbrodnie rządu Kadara.

W Wiedniu zaginął nagle emigrant węgierski Miklos Szabo, sekretarz generalny węgierskiej ligi kulturalnej. Był on wybitnym działaczem politycznym.

Rząd włoski odrzucił wniosek monarchistów o sprowadzenie zwłok króla Emanuela III z Egiptu i królowej Heleny z Francji.

Sekretarz NATO Spaak ostrzegł, aby nie lekceważyć oświadczeń Chruszczowa, tak jak się w swoim czasie lekceważyło oświadczenia Hitlera.

Gomułka zwiedził w towarzystwie Tity fabryki jugosłowiańskie.

W Tokio wznowione zostały sowiecko-japońskie rokowania handlowe.

W Chinach komunistycznych przeniesiono około 300 tys. urzędników do produkcji.

W 25-tą rocznicę śmierci Zwirki i Wigury na Śląsku Cieszyńskim złożono w Warszawie na grobach lotników wieńce.

13 września

Ambasada amerykańska w Atenach ogłosiła, że duża liczba sojuszniczych sił lotniczych, lądowych i morskich wezmie udział w manewrach na półwyspie Gallipoli.

Bułganin ostrzegł premiera Turcji w specjalnym liście, że koncentracja wojsk tureckich w pobliżu graniwcy syryjskiej może doprowadzić do konfliktu zbrojnego w tym rejonie.

Syria i Liban próbują zmniejszyć wrażenie po ostatnim incydencie przygranicznym w czasie którego zginęło 11 osób.

Premier Syrii przesłał noty do Libanu, Iraku i Jordanii z zapytaniem, czy są zaniepokojone sytuacja w Syrii i czy obawę taką wyraziły rządowi Stanów Zjednoczonych.

Marsz. Żukow oświadczył, iż mimo posiadania broni atomowej rola innych wojsk nie zmniejszyła się.

Do jugosłowiańskiego portu Splitt przybyły dwa sowieckie okręty wojenne.

Na Zgromadzeniu Generalnym ONZ Indie nie maja zamiaru poprzeć rezolucji potępiającej Rosję sow. za interwencję zbrojną na Węgrzech.

Władze bezpieczeństwa dokonały dalszych aresztowań w Iraku.

Korespondent „Times'a" donosi, że w Polsce zmniejszyła się liczba członków partii komunistycznej i że autorytet partii upada.

Ludność Polski wynosi 28.180.000.

14 września

60 narodów przeciw 10 i 10 wstrzymujących się potępiło na Zgromadzeniu Generalnym ONZ interwencje sowiecką w czasie powstania węgierskiego.

Na tym samym zgromadzeniu przedstawiciel Syjamu, książę Wan, wybrany został specjalnym delegatem ONZ dla zapoznania się z sytuacja na Węgrzech.

Komunistyczny rząd węgierski nie zgodził się na przyjazd specjalnego delegata ONZ do Węgier.

W południowej Australii dokonała Anglia nowego próbnego wybuchu bomby atomowej.

Rząd angielski wyraził żal z powodu możliwości odbycia podróży arcybiskupa Makariosa do Stanów Zjednoczonych.

Rząd francuski opublikował projekt nowego statutu politycznego dla Algieru, gwarantującego Algerczykom ograniczony samorząd lokalny.

Komisarz dla spraw uchodźczych w ONZ oświadczył, że jeszcze w tym roku rozwiązany będzie problem uchodźców wegierskich, zaś w 1960 r. rozwiązane zostaną wszystkie inne problemy uchodźcze.

15 września

Rumunia zaproponowała Grecji, by zwołała konferencję premierów bałkańskich dla opracowania zbiorowego traktatu „przyjaźni, współpracy i nieagresji".

W Syrii rozpoczęto szkolenie rekrutów dla „ludowej armii oporu" oraz powołano pod broń pewną ilość rezerwistów.

Dowódca 6-tej floty amerykańskiej na Morzu Śródziemnym oświadczył, że Stany Zjednoczone skoncentrowały w tym rejonie 85 okrętów wojennych i 10.000 marynarzy.

Gen. Spychalski, minister obrony, wyjeżdża wkrótce z Warszawy z wizyta do Chin komunistycznych.

W Niemczech zach. odbywają sie wybory do Bundestagu.

Selwyn Lloyd, brytyjski minister spraw zagr. zaprzeczył jakoby Anglia zamierzała dać pełną niepodległość Cyprowi.

Zastępca sowieckiego attaché morskiego i jego sekretarz otrzymali nakaz natychmiastowego opuszczenia Turcji z powodu uprawiania szpiegostwa.

16 września

Sowiecki minister spraw zagr. Gromyko, przybył do Nowego Jorku na Zgromadzenie Generalne ONZ.

Prezydent Eisenhower odbył 2-godzinną rozmowę z gubernatorem stanu Arkansas, który nie pozwolił młodzieży murzyńskiej uczęszczać do szkoły do której chodzi młodzież biała.

Król Iraku, Faisal, zaręczył się z księżniczką egipską Fazilet.

Rząd jordański ogłosił, że pewna ilość broni pochodzenia czechosłowackiego dostarczona do Jordanii we wrześniu ub. roku przez rząd egipski była nie do użytku.

Premier rządu komunistycznych Chin zapewnił Syrię, że udzieli jej poparcia w obecnym kryzysie.

Minister wojny w rządzie francuskim oświadczył, iż nie podpisze projektu nowego statutu politycznego dla Algeru.

W Stanach Zjedn. przeprowadzono 20-ty z kolei wybuch bomby atomowej.

W Warszawie rozpoczął się przy drzwiach zamkniętych proces przeciwko b. dygnitarzom bezpieki: Romkowskiemu i towarzyszom.

Wybory w Niemczech zachodnich zakończyły się pełnym zwycięstwem Adenauera i partii chrześcijańskich demokratów, którzy zyskali ponad 50 procent oddanych głosów.

Partia uchodźców nie uzyskała w wyborach w Niemczech zach. ani jednego mandatu. W ostatnich wyborach miała 27 posłów.

Pierwsze posiedzenie nowego parlamentu odbędzie się 15 października w zach. Berlinie.

W Moskwie aresztowano przedstawiciela dyplomatycznego Izraela. Zwolniono go po 26 godzinach. W czasie badań nakłaniano go do szpiegostwa na rzecz Rosji sow.

W Finlandii przeprowadzono dewaluację waluty.

Premier Macmillan przeprowadził częściową reorganizację swego gabinetu.

17 września

W Syjamie armia dokonała zamachu stanu.

W Rosji sow. wystrzelono drugi pocisk międzykontynentalny.

Chruszczow przyjął członka brytyjskiej partii pracy Aneurin Bevana.

Po wypuszczeniu na wolność przez sowieckie władze bezpieczeństwa dyplomata izraelski przybył do Jerozolimy.

Na wodach na południe od Islandii odbywają się wielkie manewry morskie połączonych flot NATO.

Po stracie 2 milionów ton węgla dostarczanych do niedawna z Polski powstał w Czechosłowacji poważny problem węglowy.

Gen. Speidel, dowódca wojsk lądowych NATO w środkowej Europie, ma przybyć z wizyta do Anglii.

Prezydent Tito w liście do premiera rumuńskiego wyraził zgodę na odbycie konferencji 6 państw bałkańskich w Bukareszcie.

Kanclerz Adenauer przygotowuje skład personalny nowego rządu.

W październiku przybyć ma kanclerz Adenauer do Szwecji z półoficjalną wizytą z okazji ślubu swego najmłodszego syna.

Rząd brytyjski zaprotestował w Moskwie przeciwko decyzji rządu sowieckiego zakazującego obcym statkom używania wód a samolotom przelatywania nad zatoką Władywostoku.

Rząd jordański dwukrotnie obradował nad notą Syrii zapytującej się, czy Jordania czuje się zagrożona sytuacją wewnętrzną Syrii.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 5.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11; miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen(L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10 ,rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polachhi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: kwart. 71.50 peso, półrocznie 143 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A rocznie £3.10.0A, — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal, Que. rocznie — $8.00; W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publiqation Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — $2.10, półroczna — $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa" J. Żukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.5.0.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W. C. 2. lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S. W. 3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445) , Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.